

UNIwersytecka

PISMO SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO

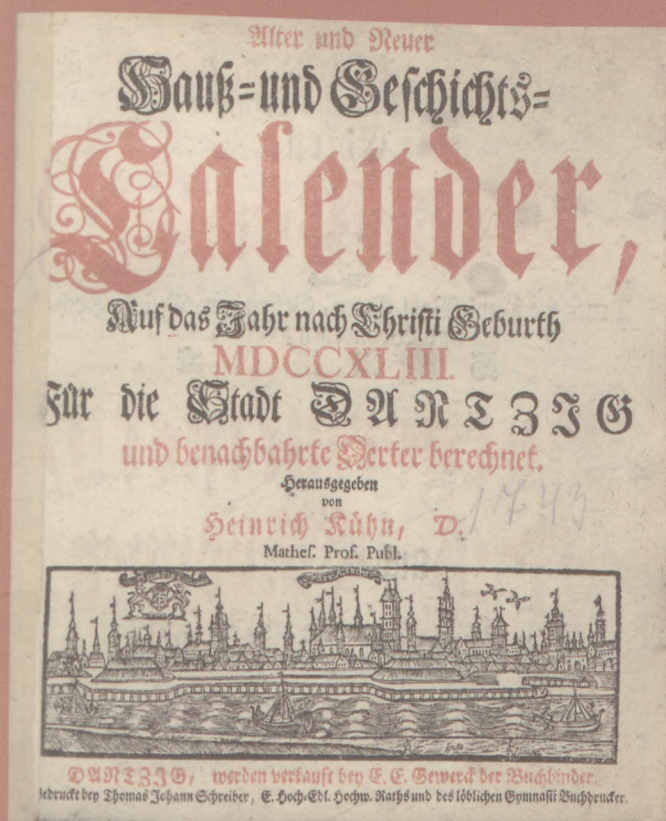
- Doktorat hc dla profesora Balcerowicza



- Osada na Wzgórzu Widelca



- Drama(ty) w szkole



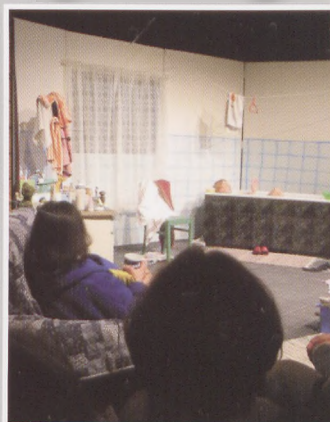
Koła naukowe UG:

Maybe Theatre Company

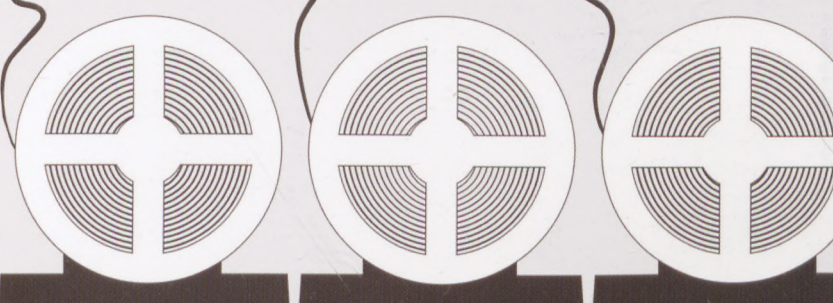
Koło naukowe studentów Instytutu Anglistyki Maybe Theatre Company to pierwsza w Polsce stowarzyszenie wystawiające sztuki teatralne wyłącznie w języku angielskim. Grupa powstała w 1992 roku, po sukcesie odniesionym w 1991 roku przedstawieniem „A Tempest in a Spaceship” – musicalu opartym na „The Tempest” Williama Shakespeare’a. Studenci anglistyki (i nie tylko) zdecydowali się wówczas na założenie koła naukowego mającego przede wszystkim rozpowszechniać kulturę teatru anglojęzycznego. Stowarzyszenie wystawiło już ponad 80 premier, na ponad 40 różnych scenach. Jest wśród nich osiem musicali, dziesięć komedii, kilka dramatów. Teatr prezentował też bardziej kameralne sztuki, m.in. „The Zoo Story” (Edwarda Albee), „Antigone” (Sofoklesa), czy „The Music Lovers” (Georgesa Feydeau). W jego repertuarze znalazło się kilka przedstawień okolicznościowych, m.in. „Christmas Show” i „St Patrick’s Night”. Członkowie MFC przygotowali również słuchowisko (w współpracy z Radiem Gdańsk), a wspólnie z innymi teatrami studenckimi z Wydziału Filologiczno-Historycznego – „Wieczór Brechtowski”. Koło ma w swoim artystycznym dorobku również wiele spektakli i występów muzycznych.

W latach 1992-1997, wspólnie z British Council, stowarzyszenie organizowało Festiwal Teatrów Anglojęzycznych, w którym brały udział grupy z całej Polski, innych krajów europejskich oraz USA. Uczestniczyło też w wielu festiwalach teatrów anglojęzycznych. W 2001 roku otrzymało nagrodę Stowarzyszenia Czerwonej Róży za wkład w rozwój kultury, tradycji i sztuki na terenie województwa pomorskiego.

Informacje i zdjęcia pochodzą ze strony internetowej koła: www.mtc.gda.pl.



Maybe Theatre Company



3 SAD PLAYS ABOUT MEN

TEATR MINIALURA UL. GRIENAPOLSKA 16	7.8.9 APRIL	21.22.23 APRIL	TICKETS: 0 507 290 393	KRAPP'S LAST TAPE SAMUEL BECKETT	SOME DAYS COLIN TEEVAN	THE LAST WORD COLIN TEEVAN	Designed by: Ola Jaglarska Directed by: Z. Mariusz Berowski & Tadeusz Z. Wolański Produced by: Tadeusz Z. Wolański Sound design by: Z. Mariusz Berowski
--	-------------	----------------	------------------------	-------------------------------------	---------------------------	-------------------------------	---

Redakcja
„Gazety Uniwersyteckiej”
mieści się
w akademiku nr 8
w Sopocie,
przy ul. 1 Maja 12.

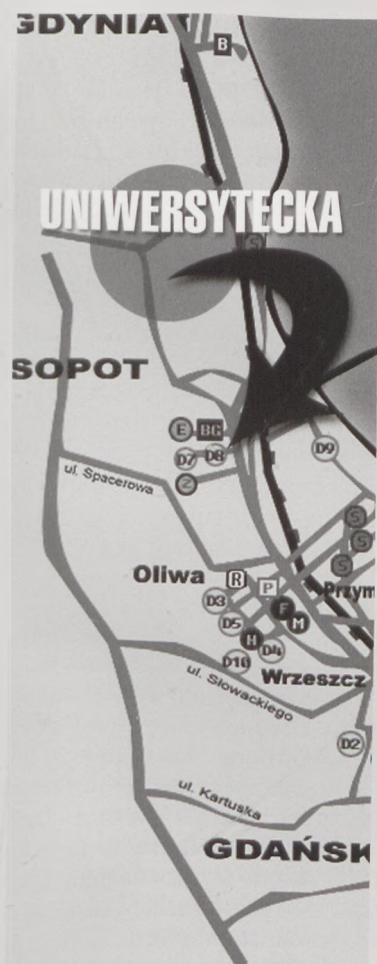
Tel. (58) 523-12-62

faks (58) 523-12-63

Adres poczty

elektronicznej:

gazeta@univ.gda.pl



KALEJDOSKOP	2
SZEŚĆ DEKAD	
Z ODRÓBINĄ HUMORU	6
DWUDNIOWA KONFERENCJA	8
INTELEKT POD OCHRONĄ	10
DRAMA(TY) W SZKOLE	12
TRANSFORMACJA UHONOROWANA	14
ÇATALHÖYÜK	
CZYLI WZGÓRZE WIDELCA	16
ZBIERANIA PŁONÓW CZAS	18
INSTYNKT WOJOWNIKA	20
RACHUNKOWOŚĆ Z INNEJ BAJKI	22
KRYPTONIM INSPIRATOR	23
WYDZIAŁ	
JUŻ NIE TYLKO W PROJEKCIE	24
OBLIGACJE	
NA RYNKU FINANSOWYM	25
KALENDARZY	
DAWNYCH CZAR	26
RAZ NA WOZIE A RAZ POD	27

UNIWERSYTECKA

PISMO SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO

Adres redakcji: Akademik nr 8, 81-824 Sopot, ul. 1 Maja 12

Tel. (58) 523-12-62; fax (58) 523-12-63. E-mail: gazeta@univ.gda.pl

Wydanie internetowe: <http://gazeta.univ.gda.pl>

Redaktor naczelny: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz (mwisniew@univ.gda.pl)

Dział informacji: Monika Domachowska (md@univ.gda.pl)

Skład i przygotowanie do druku: Jacek Rembowski (www.irem.pl)

Druk: Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego

Wydawca: Uniwersytet Gdański

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania tekstów nie zamówionych.

Projekt okładki i layout gazety: Marzena Wiśniewska-Tomaszkiewicz

Szansa na praktyki

Deloitte

Deloitte w Polsce jest jedną z wiodących firm świadczących profesjonalne usługi doradcze dotyczące audytu, podatków i finansów, konsultingu oraz zarządzania ryzykiem. Oferuje także kompleksowe usługi w zakresie zarządzania zasobami ludzkimi i prowadzi największą w Europie Środkowej praktykę aktuarialną. Obecnie poszukuje kandydatów na praktyki w dziale doradztwa podatkowego (Nr ref. TAX/11). Oferta jest skierowana do studentów czwartego i piątego roku oraz absolwentów prawa lub kierunków ekonomicznych, którzy interesują się zagadnieniami podatkowymi i wiążą swoją karierę z tą dziedziną. Znają ponadto bardzo dobrze język angielski, mają wysokie zdolności analityczne, są dokładni i skrupulatni, umieją pracować w zespole, sprawnie się komunikują. Firma oferuje pracę na stanowisku konsultanta, poprzedzoną praktyką trwającą od jednego do trzech miesięcy. Miejsce odbywania praktyk i podjęcia pracy: Biuro Deloitte w Warszawie. Aby wziąć udział w rekrutacji, należy przesłać formularz aplikacyjny, CV i list motywacyjny w języku angielskim na adres: rekrutacja@deloitte.com. Formularz jest dostępny na stronie internetowej: www.deloitte.com/pl/kariera.

Klejnot w koronie

Muzeum Narodowe w Gdańsku, Oddział Zielona Brama, zaprasza na wystawę „Klejnot w koronie Rzeczypospolitej. Sztuka zdobnicza Prus Królewskich”, przygotowaną z okazji 560. rocznicy II pokoju toruńskiego. Ekspozycja przedstawia ponad 300 lat dzieł rzemiosła Prus Królewskich. Zaprezentowano także na niej dzieje polityczne tej historycznej dzielnicy; na wystawie zostały one zamknięte w symboliczną klamrę, którą stanowiły tu portrety królów – Kazimierza Jagiellończyka i Stanisława Augusta Poniatowskiego. Obejrzeć tutaj można m.in. dokument traktatu pokoju toruńskiego oraz grafiki i akwarele dotyczące życia codziennego w Prusach. W drugiej części podziwiać można dokonania rzemiosła Prus Królewskich od końca XV do końca XVIII wieku (w tym m.in. złotnictwo kościelne, świeckie, a także odtworzone wnętrza mieszkalne z XVII i XVIII wieku). Wystawa jest czynna do 28 lutego br.

Szukają wolontariuszy

Agencja Artystyczna R&K Nehrebeccy poszukuje wolontariuszy chętnych do pomocy przy organizacji następujących imprez: obchodów 150. urodzin Josepha Conrada, Biesiad Literackich oraz Festiwalu Filmowego „Cztery Pory Filmu” (z udziałem **Zbigniewa Zapasiewicza**). Osoby zainteresowane współpracą proszone są o przysyłanie swoich zgłoszeń na adres: agencja@nehrebeccy.pl (w temacie należy podać hasło WOŁONTARIAT), lub telefonicznie od poniedziałku do piątku w godzinach 10.00-14.00 pod numerem telefonu (058) 620 25 85.

Dobry klimat

Niezależne Zrzeszenie Studentów UG, Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego i Kulturalny Kolektyw UG 19 grudnia zorganizowały konferencję pt. „Zróbmy dobry kli-

mat”, na temat alternatywnych źródeł energii i szeroko rozumianej ekologii. W trakcie spotkania swoje poglądy i wiedzę przekazywał **prof. Mirosław Miętus** oraz przedstawiciele światowej organizacji WWF i Greenpeace. Zainteresowani mogli dowiedzieć się wielu ciekawostek dotyczących m.in. alternatywnych źródeł energii. Organizatorzy przygotowali także happening, podczas którego w zabawny sposób przedstawili kwestie segregacji śmieci.

Medale dla prof. Anny Podhajskiej i prof. Macieja Żylicza

Prof. Annie Podhajskiej z Międzyuczelnianego Wydziału Biotechnologii UG i AMG oraz **prof. Maciejowi Żyliczowi** z Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie (prezesowi Fundacji na rzecz Nauki Polskiej) został nadany medal „Zasłużonemu Akademii Medycznej w Gdańsku”. Medale wręczono podczas inauguracji roku akademickiego w AMG. W imieniu zmarłej w 2006 roku prof. Anny Podhajskiej odznaczenie odebrała **prof. Renata Głońska**.

Nagrodzeni doktorzy

Raz w roku są przyznawane nagrody Prezesa Rady Ministrów za wyróżniające się rozprawy doktorskie i habilitacyjne oraz działalność naukową, naukowo-techniczną lub artystyczną. W gronie wyróżnionych za rozprawy obronione w 2005 roku 25 doktorów z całej Polski znalazła się dwójka naukowców z gdańskiego uniwersytetu: **dr Maria Kazimierczak** z Instytutu Psychologii oraz **dr Bartosz Dąbrowski** z Instytutu Filologii Polskiej. Dr Maria Kazimierczak napisała rozprawę doktorską pt. „Empatia i relacje interpersonalne a jakość związku małżeńskiego”, pod kierunkiem **prof. Mieczysława Plopy**. Dr Bartosz Dąbrowski jest autorem rozprawy pt. „Literackie inspiracje i oddziaływanie twórczości Karola Szymanowskiego”, pod kierunkiem **prof. Małgorzaty Książek-Czerwińskiej**. Wręczenie nagród odbyło się 15 grudnia w Kancelarii Premiera Rady Ministrów.

Unilever zaprasza

Firma Unilever, za pośrednictwem „Gazety Uniwersyteckiej”, pragnie zwrócić się do studentów: „Doceniamy młodych ludzi, ich ambicje i zaangażowanie. Nie wymagamy od nich kilkuletniego doświadczenia. Nie oczekujemy, że będą ekspertami w danej dziedzinie. Nie spodziewamy się, że będą nieomylni. Jeśli dostrzeżemy w nich potencjał, damy im szansę go rozwinąć. Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej: www.unilever.pl/ourcompany/Kariera/Unileversity/default.asp”

Pióro kształtuje charakter

OGÓLNOPOLSKA
KAMPANIA



Ładnego pisania

11 grudnia w siedzibie Sejmu RP zostali odznaczeni laureaci IV edycji Konkursu Ładnego Pisania „Pisanie piórem kształtuje charakter”. Tegorocznym zwyciężcą została **Emilia Dzikon**, gimnazjalistka z Jaszczoła, która otrzymała m.in. wieczne pióro Parkera, 10-miesięczne stypendium w wysokości 300 zł oraz tytuł „Najładniej piszącego gimnazjalisty 2006”. Drugie miejsce przyznano **Paulinie Sykutowskiej** z Tarnobrzega, a trzecią nagrodę

otrzymał **Michał Ambroziewicz** z Lipowca Kościelnego. Przyznano też dwa wyróżnienia – dla **Marty Kanarkiewicz** z Wałbrzycha oraz **Dawida Piotrowskiego** z Włocławka. Ponadto zostały przyznane wyróżnienia oraz nagrody w poszczególnych województwach. Tegorocznym zadaniem uczestników było napisanie wiecznym piórem krótkich wspomnień dotyczących wybranego wydarzenia w formie listu. Jury, oceniając nadesłane prace, brało pod uwagę estetykę, ładne zakomponowanie strony oraz staranne prowadzenie pióra. Nie bez znaczenia było również meritum listu. Organizatorami Ogólnopolskiej Kampanii Ładnego Pisania są: marka PARKER, Akademickie Inkubatory Przedsiębiorczości oraz Studenckie Forum BCC.

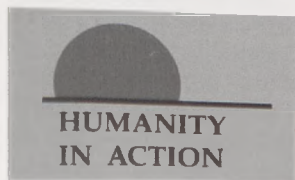
Świątynia w cyberkulturze

W Bibliotece Wydziału Prawa i Administracji można oglądać kolejną już (dziewiątą) odsłonę cyklu PROJEKT_1. Tym razem jest to wystawa prac **Mateusza Pęka** pt. „Świątynia w cyberkulturze – ilustracje”. Ekspozycja została otwarta 14 grudnia; odbyło się wówczas spotkanie z twórcą, poprzedzone wykładami **prof. Zdzisława Brodeckiego**, **dr Anny Nawrot** oraz autora prac.

Rządź sobą sam

Koło Naukowe Zarządzania Personalem „Lider”, działające na Wydziale Ekonomicznym, w dniach 14-15 grudnia zorganizowało konferencję naukową pt. „Nie lubisz, gdy Tobą rządzą?... Rządź sobą sam! 1001 plusów własnej firmy”. W jej trakcie można było wziąć udział w interesujących warsztatach, a podczas wykładów poznać m.in. tajniki zakładania własnej działalności gospodarczej, dowiedzieć się, skąd czerpać pomysły, jakie są formy prawne funkcjonowania przedsiębiorstwa, jak stworzyć biznesplan, ubiegać się o dofinansowanie z UE i motywować pracowników.

Programy w USA



Humanity in Action Polska jest od 2005 roku organizacją partnerską HiA w Danii, Francji, Holandii, Niemczech i USA i wspólnie z nimi tworzy sieć transatlantycką. Jej celem jest kształcenie przyszłych elit posiadających wiedzę w dziedzinie praw człowieka, zaangażowanych w działalność na rzecz ich umacniania oraz mających międzynarodowe kontakty z innymi osobami aktywnymi na tym polu. Jedną z form działalności HiA jest organizowanie dla szczególnie uzdolnionych i aktywnych studentów letnich programów edukacyjnych w dziedzinie praw człowieka i praw mniejszości. Ta oferta jest skierowana również do polskich studentów. W bieżącym roku programy letnie odbędą się w dwóch terminach. Polski Program Letni zostanie przeprowadzony w dniach 1 czerwca-5 lipca w Warszawie i będzie uzupełniony seminariami „follow-up” w USA, w dwóch terminach do wyboru (w Nowym Jorku lub w Waszyngtonie). Amerykański Program Letni odbędzie się w dniach 7 lipca-12 października. W jego planie znajdzie się pięciodniowa seria zajęć i seminariów (w Nowym Jorku) oraz dwumiesięczne praktyki w organizacjach pozarządowych zajmujących się prawami człowieka i mniejszości (Nowy Jork lub San Francisco). Terminy składania aplikacji dla obydwu kursów upływają 9 lutego. Więcej informacji można znaleźć na stronie: www.humanityinaction.org.

Dwóch jubilatów

Podwójna uroczystość jubileuszowa została zorganizowana 15 grudnia przez Instytut Kaszubski oraz Oddział Gdański Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Świątowano 90. urodziny **prof. Gerarda Labudy** oraz 10-lecie działalności Instytutu Kaszubskiego. Z tej okazji w Bibliotece Gdańskiej PAN została otwarta wystawa wydawnictw instytutu oraz odbyła się promocja najnowszej książki prof. Gerarda Labudy pt. „Historia Kaszubów w dziejach Pomorza (do 1525 roku)”. W intencji jubilatów odprawiono mszę św. w kaplicy kościoła św. Jana, którą celebrował współzałożyciel instytutu, **ks. dr Wiesław Mering**, biskup włocławski.

Klimat profesjonalny



Wnętrze restauracji Café del Arte, mieszczącej się w Krzywym Domu w Sopocie, 26 listopada było miejscem wystawy zdjęć pt. „Klimat profesjonalny”, autorstwa fotografa **Tomasza Hutla**. Można było na

niej obejrzeć przedstawicieli prastarych zawodów, takich jak garncarz, pucybut, drwal czy bednarz.

Prace przedstawiają w zaskakujący sposób 21 profesji. Fotografie zwracają uwagę prostotą, jak i duchową wrażliwością. Ciekawość autora jest największym przyjacielem inteligentnej gry z ostrością. Łagodna świadomość obserwatora została celowo skierowana na dłoń, jako monument pracy rzetelnego człowieka. Wśród licznie przybyłych gości znaleźli się m.in. przedstawiciele nauki i sztuki oraz studenci.

Dni Praw Człowieka



Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA, Akademickie Centrum Kultury UG oraz Kulturalny Kolektyw UG są organizatorami cyklicznych spotkań nazwanych Dniami Praw Człowieka. Tematem wiodącym ostatnich były kwestie związane z sytuacją dzieci, które

znalazły się w warunkach ekstremalnych – bezdomności, uwięzienia, narażenia na AIDS, konfliktu zbrojnego czy przymusowego wcielenia do armii. W dniach 14-15 grudnia studenci spotkali się m.in. z **Mirosławem Kaczmakiem**, przedstawicielem Biura Rzecznika Praw Dziecka, **Moniką Hawkes** z UNICEF i **Izabelą Chorzelską** z Polskiego Czerwonego Krzyża. Podczas Dni Praw Człowieka odbyło się także kilka projekcji filmowych (m.in. „Dzieci z Leningradzkiego”, „Gaza: strefa śmierci”), koncert zespołu F/X w klubie studenckim Ygrek oraz wystawa fotografii „Mity – pośmiertna spuścizna” na Wydziale Prawa i Administracji.

Daleko a blisko

Goście, m.in. z Laosu, Słowenii, Chin, Portugalii, Japonii, Serbii i Białorusi, wzięli udział w spotkaniu „Daleko a blisko”, poświęconym kulturze zagranicznych studentów i wykładowców gdańskich uczelni. Stanowiło ono okazję do poznania ludzi z różnych stron świata mieszkających w naszym otoczeniu; zaznajomienia się z ich spojrzeniem

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

na swój kraj. Jak twierdzą organizatorzy: – *Tym sposobem dalekie kraje mają szansę stać się nam nieco bliższe, bo choć są daleko na mapie, są też bardzo blisko nas – ukryte w najlepszym możliwym wydaniu – w człowieku.* W programie wydarzenia znalazły się prezentacje multimedialne, degustacja potraw regionalnych, muzyka z różnych stron świata. Spotkanie zostało zorganizowane przez Kulturalny Kolektyw UG oraz Akademickie Centrum Kultury UG.

O seryjnych mordercach



Studenckie Koło Naukowe Prawa Karnego 13 grudnia zorganizowało wykład-konferencję pt. „Seryjni mordercy w Polsce”. W jej trakcie studenci Wydziału Prawa i Administracji przedstawili sylwetki kilku seryjnych morderców.

O czynnościach operacyjnych policji przy wykrywaniu tego rodzaju sprawców opowiadał inspektor **Stanisław Ćwiek**, który przyczynił się do ujęcia terroryzującego przed laty Pomorza „Skorpiona”. **Dorota Olejniczak**, absolwentka WPiA, przedstawiła z kolei referat na temat „Modus operandi seryjnych morderców”, a referat wprowadzający, pt. „Typologia seryjnych morderców”, zaprezentował **Jacek Dziewanowski**, student WPiA. Słuchacze mieli tu okazję poznać m.in. kilka podziałów seryjnych sprawców morderstw, ujętych w grupy ze względu na cechy ich charakterystyczne, rodzaje zachowania, inteligencji czy sposobu życia. Naukowa systematyzacja była uzupełniana konkretnymi przykładami; studenci mogli m.in. obejrzeć zdjęcie mordercy, którego historia stała się pierwowzorem scenariusza filmu „Teksańska masakra piłą mechaniczną”.

Dwa lata bez składek

Rada Studentów Parlamentu Studentów RP podjęła uchwałę, w której wyraziła „głębokie zaniepokojenie obecnym stanem ubezpieczeń społecznych oraz antyrozwojową polityką państwa, stymulującą emigrację zarobkową młodych, wykształconych ludzi, na których edukację przez wiele lat łożyli polscy podatnicy”. W tym samym dokumencie parlament domaga się zwolnienia podmiotowego studentów i absolwentów z przymusu ubezpieczenia społecznego, zwłaszcza z odprowadzania składek na rzecz ZUS, bez względu na rodzaj wykonywanej pracy lub umowę. „Stawiamy na przedsiębiorczość młodych ludzi – wierzymy, że pomoc, którą zapewni państwo podczas pierwszych dwóch lat pracy, zatrzyma emigrację zarobkową młodych i wykształconych osób. Jesteśmy pewni, że taka ulga spowoduje dynamiczny rozwój małych przedsiębiorstw i z pewnością przyczyni się do rozwoju polskiej gospodarki, a w szczególności firm z polskim kapitałem. (...) Wzywamy wszelkie instytucje i organizacje zainteresowane zmianami w niewydolnym – naszym zdaniem – systemie ubezpieczeń społecznych do podjęcia dyskusji nad wdrożeniem niezbędnych rozwiązań prawnych dla zmiany obecnej, niekorzystnej sytuacji” – napisali studenci.

Szczepionki za kartki

UNICEF Polska po raz piąty przeprowadził akcję studencką „UNICEF na Gwiazdkę”. Wolontariusze z ponad 40 polskich uczelni zorganizowali punkty sprzedaży

kart i produktów świątecznych. Na Uniwersytecie Gdańskim akcja odbyła się na trzech wydziałach: Zarządzania, Ekonomicznym oraz Prawa i Administracji (tutaj została przeprowadzona przez Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Gdańsk). Klienci dokonujący zakupów na stoiskach UNICEF włączali się w akcję pomocy i ratowania życia dzieciom, bowiem pieniądze wydane na nabycie jednej kartki stanowiły równowartość trzech szczepionek przeciwko polio dla dzieci, a środki uzyskane ze sprzedaży stu takich kartek wystarczają na sprawowanie rocznej opieki nad osieroconym dzieckiem z Afryki.



Inwestorzy giełdowi

Forum Młodych Gdańskiego Klubu Biznesu, wraz z Gdańskim Klubem Biznesu, zorganizowało w ostatnich dniach listopada konferencję „Investor Event”. Przez trzy dni studenci, inwestorzy indywidualni oraz osoby zainteresowane tematem mogły pogłębiać swoją wiedzę z zakresu rynku kapitałowego, uczestnicząc w wykładach, debatach, warsztatach oraz grze Cashflow. Organizatorzy przygotowali dla uczestników nagrody w postaci książek oraz darmowych abonamentów dostępu do danych ekonomicznych w portalu giełdowe.pl. Pierwszy wykład, dotyczący inwestowania na polskim rynku kapitałowym, poprowadził **dr Sławomir Antkiewicz** z Wydziału Ekonomicznego. Tego dnia wygłoszone zostały jeszcze dwa wykłady – o inwestowaniu na rynku surowców oraz o psychologii inwestowania na Giełdzie Papierów Wartościowych. Pierwszy dzień konferencji zakończyła debata nt. relacji inwestorskich, poprowadzona przez **Marka Kańskiego** z TVP3 Gdańsk.

W drugim dniu odbyły się warsztaty z analizy technicznej. Następnie o inwestowaniu na zagranicznych rynkach mówili przedstawiciele TMS Brokers, a o wycenie spółek giełdowych – **Marcin Dybek**, właściciel portalu rsg.pl. W ostatnim dniu konferencji uczestnicy gry Cashflow walczyli o zwycięstwo i jednocześnie główną nagrodę – darmowy udział w szkoleniu organizowanym przez Akademię Inwestora MiB Partner. Konferencję zakończył wykład poprowadzony przez praktyków gry na Giełdzie Papierów Wartościowych z GK Partners. – *Ponadto w grudniu, w ramach naszej konferencji, przygotowaliśmy wraz z firmą X Trade Brokers dwutygodniową grę walutową dla studentów. Założyliśmy także „Klaster Giełdowy” – stowarzyszenie skupiające osoby zainteresowane rozwijaniem swojej wiedzy o GPW – powiedział Mariusz Marcinkowski, prezes Forum Młodych Gdańskiego Klubu Biznesu.*

Znikające rzemiosła



Spotkanie poświęcone zanikającym zawodom rzemieślniczym, połączone ze spotkaniem opłatkowym, odbyło się 19 grudnia w Dworze Artusa. Zostało przygotowane przez Muzeum Narodowe oraz Pomorską Izbę Rzemieślniczą Małych i Średnich Przedsiębiorstw w Gdańsku. W jego trakcie **Wojciech Bonisławski**, dyrektor Muzeum Narodowego, przypomniał wielowiekowe tradycje rzemiosła gdańskiego. Zostało także zawarte porozumienie o współpracy Muzeum Narodowego i Izby Rzemieślniczej, które

wspólnie pragną działać na rzecz reaktywowania szkoleń dla chętnych do nauki zawodów zanikających. Wykonujący je rzemieślnicy otrzymali listy gratulacyjne oraz odznaczenia od wojewody i marszałka.

Pożegnanie absolwentów

Już tradycyjnie w listopadzie na Wydziale Ekonomicznym odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów absolwentom Instytutu Handlu Zagranicznego. Uzyskali oni bardzo dobre wyniki w nauce, średnia ich ocen wynosiła 4,33. Ponad sto osób otrzymało na dyplomie ocenę bardzo dobrą. Siedemdziesięcioro przez semestr lub dwa studiowało na 40 uczelniach w kilkunastu krajach UE w ramach programu Socrates, a także w Moskiewskim Państwowym Instytucie Stosunków Międzynarodowych. Kilka osób miało możliwość otrzymania równoległe dyplomów zagranicznych uczelni. Najlepszą absolwentką Wydziału Ekonomicznego okazała się studentka specjalności FMiB **Karolina Muża**, ze średnią ocen 4,96 (promotor – **prof. Danuta Marciniak-Neider**). Najlepsi absolwenci otrzymali albumy od dziekana Wydziału Ekonomicznego **prof. Stanisława Szwankowskiego**.



W uroczystości uczestniczyli rodzice i najbliżsi absolwentów. Wybitni przedstawiciele praktyki gospodarczej, głównie absolwenci z lat wcześniejszych, ufundowali nagrody. Dużą popularnością wśród absolwentów Instytutu Handlu Zagranicznego cieszą się Zeszyty Naukowe Instytutu, które poza częścią naukową zawierają również szczegółowe informacje o obronionych pracach magisterskich. W tym roku ukazał się 23 numer zeszytów. Działa także internetowy Klub Absolwentów Instytutu Handlu Zagranicznego: <http://ekonom.univ.gda.pl/klub/>.

Zaprosili nas:

- Instytut Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa, Oddział Gdański Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, Naukowe Koło Socjologiczne „Socjokolektiv” – na spotkanie z prof. Ewą Nowicką, autorką książki „Świat człowieka – świat kultury”
- Dom Zjazdów i Konferencji Polskiej Akademii Nauk w Jabłonie – na koncert z cyklu „Pałacowe spotkania z muzyką” uczniów Szkoły Muzycznej dla Dzieci Niewidomych w Łaskach
- Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” UG – na spotkanie opłatkowe
- Stowarzyszenie Absolwentów UG – na spotkanie opłatkowe w restauracji Gdańska
- Akademickie Inkubatory Przedsiębiorczości, marka Johnnie Walker, Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości przy AGH w Krakowie – na imprezę urodzinową Akademickich Inkubatorów Przedsiębiorczości
- Instytut Myśli Józefa Tischnera, Pomorskie Towarzystwo Filozoficzno-Teologiczne, Biblioteka Gdańska PAN – na spotkanie z filozofem prof. Karolem Tarnowskim z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie
- Zarząd Fundacji Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego – na uroczystość jubileuszu 15-lecia FRUG.

Listy do redakcji

Szanowna Gazeto Uniwersytecka

Nazywam się Kamil Gaworski, studiuje na Wydziale BGiO i chciałbym poruszyć pewien problem.

W najprostszych słowach można ująć to tak: my, studenci, mamy ograniczane prawa do wolności zrzeszania się i organizowania imprez. Główna przyczyna tkwi w zachowaniu administracji DS, która wydaje mi się skandaliczna! Akademiki to zagłębia życia towarzyskiego studentów; nieważne czy tylko tych mieszkających, czy ogólnie wszystkich, bo goście też chętnie odwiedzają te budynki w celach dobrej zabawy czy spotkania.

Administracja „Polanek”: DS 3, DS 4, DS 5, DS 10, daje nam 100 proc. gwarancji braku zgody na jakąkolwiek imprezę, miting czy przyjęcie urodzinowe, a nawet imieninowe! Jak tak można!

DS 7 – całkowity zakaz jakichkolwiek spotkań w celu zabawy. Jest to świeżo wyremontowany akademik, więc można usprawiedliwić decyzję Pani administratorki.

DS 8 to już jest terror z dzwonieniem pań portierek na policję, nie dlatego że dzieje się coś groźnego, ale gdy jest jakakolwiek impreza, która wylegnie z pokoju na korytarz z braku miejsca lub zakłóci ciszę nocną.

O DS 9 nie wiem, nigdy nie mieszkalem, nie byłem.

Kiedy działał DS 6, pracownice administracji znakomicie radziły sobie z takimi sprawami. Utrzymywały bardzo dobry kontakt z mieszkańcami i kwitło tam prawdziwe życie studenckie. Ach, to były czasy...

Jedynym orężem w całej „fali dyskryminacji” pozostał DS 2 „Chemicus”, który jako ostatni bastion utrzymuje właściwy charakter życia studenckiego. Może to zasługa młodego człowieka w administracji? Warto pokusić się o nagrodę! Chciałbym zapytać, w imieniu kolegów i koleżanek z „Polanek”: a gdzie my mamy się bawić jak nie u siebie? To największe skupisko studentów UG, w dodatku pozbawione jakichkolwiek dyskotek i klubów. Nie dość, że nie mamy gdzie się bawić, to łamane są nasze prawa. Pokuszę się o konkluzję, że administracje są najzwyczajniej w świecie leniwe, niechętne do współpracy z nami i wygodnickie. Zaczyna nam to przeszkadzać, i to mocno. Mamy zacząć skandować? Uważam to za zły pomysł.

Proszę, kochana Redakcjo, pomóżcie nam. Może poruszenie tematu na wokandzie ogólnouczelnianej zapoczątkuje jakieś przemiany? Z pewnością jest to dobry materiał na artykuł. Chciałbym przeczytać wywiady z administratorkami DS, dowiedzieć się, jakie mają sukcesy na polu wspomagania studentów w organizacji spędzania czasu we własnym gronie. Bardzo dziękuję (dziękujemy).

Kamil Gaworski

– Byliśmy zaskoczeni
bogactwem pozyskanych zbiorów.

Było ich tyle, że ograniczeni brakiem
miejsca, z bólem serca musieliśmy
dokonać selekcji

– mówi dr hab Ewa Graczyk

SZEŚĆ DEKAD

z odrobiną humoru

Z dr hab. Ewą Graczyk, z Zakładu
Teorii Literatury
rozmawia Jarosław Kurek

Książki i ludzie. 60-lecie polonistyki gdańskiej to tytuł wystawy, która była prezentowana w holu Wydziału Filologiczno-Historycznego od 4 do 20 grudnia 2006 roku. Zajmowała się Pani koordynowaniem działań, dzięki którym udało się ją zorganizować.

Rzeczywiście, byłam odpowiedzialna za przygotowanie wystawy, jednak na wstępie muszę powiedzieć, że bez pomocy dwojga pracowników Instytutu Filologii Polskiej – mgr Hanny Dyktyńskiej i dr. Piotra Millatiego, którzy wraz ze mną weszli w skład komitetu zajmującego się ekspozycją, sfinalizowanie prac organizacyjnych byłoby niemożliwe. Poświęcili oni ogromnie dużo czasu i włożyli wiele wysiłku w wyszukanie i posegregowanie ekspozycyjnych książek, dokumentów, zdjęć, pamiątek. Jako współpracownicy okazali się nieocenieni.

Jaka była geneza wystawy?

O uczczeniu 60-lecia gdańskiej polonistyki myślano w instytucie już od jakiegoś czasu. O ile wiem, żadna z poprzednich dekad nie zakończyła się podobną inicjatywą. Pewien szkic, zarys wystawy powstał podczas konferencji literackiej, która odbyła się na Wyspie Sobieszewskiej we wrześniu 2006 roku. Podczas jej trwania zaprezentowaliśmy książki poświęcone badaniom literackim, których autorami byli pracownicy akademicy aktualnie zatrudnieni na UG. Wystawiano publikacje wydane przede wszystkim przez wydawnictwo uniwersyteckie i słowo/obraz/terytoria Stanisława Rośka.

Grudniowa ekspozycja była więc jakby poszerzeniem, wzbogaceniem tamtej, wrześniowej. Udało nam się zebrać wiele publikacji książkowych, jakie powstały na gdańskim WSP, i później, już na uniwersytecie, poczynając od lat tuż powojennych. Zależało nam, by ukazać prace naukowców będących nadal pracownikami naszej uczelni, ale także tych którzy tworzyli historię gdańskiej polonistyki, a dziś bądź już



Fot. Julia Kędzierzawska

nie żyją, bądź przenieśli się do innych ośrodków akademickich. Nie będę wymieniać tu nazwisk, bo nie chciałabym nikogo pominąć, a jest ich zbyt wiele, by przypomnieć wszystkie.

Wystawa została jakby podzielona na dwa działy – część eksponatów znalazła się w gablotach, część na ustawionych obok nich stelażach.

Formę ekspozycji narzucił nam niejako sprzęt, którym mogliśmy dysponować. Odwołując się tutaj do tytułu wystawy, powiem w ten sposób: w gablotach wypożyczonych z sopockiej Biblioteki Głównej umieściliśmy książki, natomiast na stelażach znalazła się część poświęcona ludziom. Aby uniknąć tematycznego rozgardiaszu, podzieliliśmy zbiory książkowe. Stosownymi podpisami oznaczyliśmy publikacje literaturoznawców i językoznawców, teatrologów i filmologów, a także podręczniki i publikacje dydaktyczne. Osobne miejsce znalazły także dzieła znawców regionu – kaszubistów i pomorzoznawców. Wystawę można było oglądać już od 4 grudnia, ale stopniowo ulegała ona rozszerzeniu, zwłaszcza w swojej części poświęconej ludziom, ukazującej rozmaite cenne pamiątki.

Tu pojawia się ta sama wątpliwość – myślę, że niezręcznie byłoby wymieniać tylko niektóre z wyeksponowanych dzieł, pozostaje mi więc stwierdzenie, że na wystawie znalazło się wiele pozycji naprawdę wartościowych, cennych pod względem naukowym. Nie wszystkie ostatecznie trafiły do gablot, ponieważ z powodu braku miejsca musieliśmy z bólem serca dokonać pewnej selekcji. Myślę jednak, że udało nam się w spójnej i czytelnej formie zaprezentować czy też przypomnieć wiele istotnych pozycji, kamieni milowych gdańskiej myśli polonistycznej. Zależało nam także, by uwzględnić wszystkie etapy rozwoju lokalnej polonistyki akademickiej, wyznaczone przez dorobek naukowców działających najpierw na WSP, w późniejszych zaś latach na uniwersytecie.

Wiele dokumentów umieszczonych na tablicach budzi zaciekawienie i nostalgię. Na zdjęciach rozpoznać można na przykład twarze naukowców z dawnych lat, a także obecnych – z czasów gdy sami byli studentami.

Na stelażach umieściliśmy materiały, które można określić jako wspomnieniowe: zdjęcia, dyplomy, nagro-

LUCYNOWISKO

Skromny wybór z „Wakacyjnych ogłoszeń Lucyny”

1. Komu się nie podoba moja osoba, niech sobie szybko poszuka pracy gdzie indziej.
2. Kupię lub wydzierżawię wydajny automat do wyrzucania ludzi z pokoju 126.
3. Mam wolne miejsce w nocnej wycieczce na Łysą Górę. Oczekuję propozycji.
4. Pęczek samodzielnych pracowników UG na kilogram świeżych pomidorów pilnie zamienię.
5. Poszukuję nowej, nieużywanej miotły.

„Pani Lucyna Sudnikiewicz rządziła nami żelazną ręką i jeśli ktoś jej podpadł, to rzeczywiście miał się czego obawiać”

Fot. Julia Kędzierzawska

dy, listy, nawet wypracowania szkolne naukowców sprzed lat, a także ich korespondencję ze znanymi postaciami polskiej sceny literackiej. Zebranie ich zajęło nam nieco więcej czasu. Tę część ekspozycji zwiedzający mogli oglądać od 9 grudnia.

Nie zabrakło na niej również akcentów humorystycznych, związanych w dużej części z osobą legendarnej sekretarki IFP, pani Lucyny.

Pani Lucyna Sudnikiewicz rządziła nami przez długie lata żelazną ręką i jeśli ktoś jej podpadł, to rzeczywiście miał się czego obawiać. Jednocześnie dla osób, które cieszyły się jej sympatią, była prawdziwym duchem opiekuńczym. Dziś jest już na emeryturze. Nieodżałowany profesor Bogusław Kreja, autor niezliczonej ilości wierszowanych rebusów, w których sprytnie ukrywał nazwiska naukowców, poświęcił jej cały odrębny dział swej żartobliwej twórczości. Jego dziełka były zresztą bogato reprezentowane na wystawie.

Zapisałem sobie, dla zobrazowania tematu, jeden rebus: Znana dobrze aktorka z zaimkiem stosownym/ Stworzyła nam kolegę o licu łagodnym. W tym rebusie „ukrywa się” prof. Jan Data (Janda-ta). Natomiast sekretariat za czasów pani Lucyny był Lucynatem, szok po wizycie w nim to stan polucynny, a jej przywidzenia to lucynacje.

Wystawa prezentowała też inne eksponaty wywołujące uśmiech, na przykład karykatury, w których rysowaniu wyspecjalizował się długoletni dyrektor Instytutu Filologii Polskiej, dr Michno.

Z jakich źródeł pochodzą eksponowane zbiory?

Prowadziliśmy poszukiwania w państwowym archiwum w Gdańsku. Odwiedziliśmy archiwum uniwersyte-

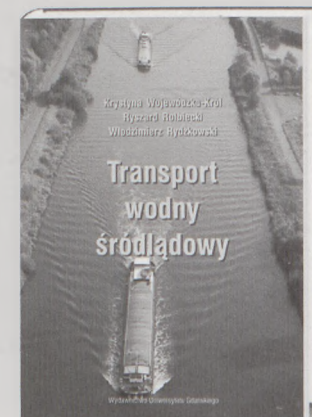
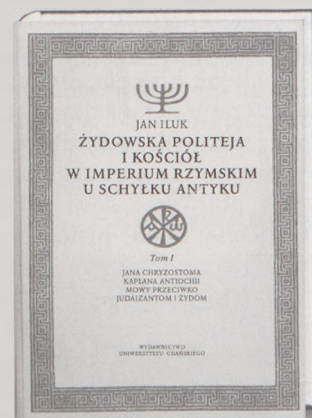
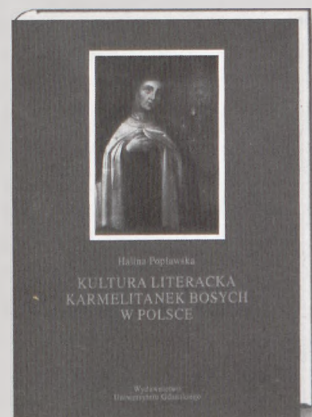
ckie, mieszczące się w rektoracie, oraz uczelniane biblioteki. Zwróciliśmy się też do wielu osób o udostępnienie, wypożyczenie ich prywatnych pamiątek. Muszę powiedzieć, że te działania przyniosły niezwykle efekty. Dotarliśmy na przykład do publikacji mówiącej o początkach UG, profesorowie Eugeniusz Kotarski i Józef Bachórz powierzyli nam swoje dyplomy Nagrody Heweliusza, prof. Stefan Chwin – dyplom niemieckiej nagrody Andreas-Gryphius-Preis. Prof. Anna Martuszevska przekazała zachowany indeks z WSP z lat 40. Z jej zbiorów pochodzi również wiele zdjęć; pani profesor zawsze lubiła uwieczniać różne uczelniane wydarzenia na fotografiach. To tylko niektóre z dokumentów, do których udało nam się dotrzeć. Napotykalśmy też na przeszkody związane m.in. z przeprowadzką uczelnianej biblioteki, która wciąż jeszcze nie została zakończona. Poza tym nie wszystkie osoby udało nam się przekonać. Swą nieustępliwość tłumaczyły one różnymi względami, do czego, oczywiście, miały pełne prawo.

Ogólnie jednak można chyba powiedzieć, iż są Państwo zadowoleni z wyników poszukiwań.

Byliśmy zaskoczeni bogactwem pozyskanych zbiorów. Z pozycji książkowych, których autorami są naukowcy aktualnie pracujący na uczelni, udało się nam zaprezentować niemal wszystko, jeśli chodzi natomiast o lata poprzednie, trzeba było dokonać wyboru. Wypada mi więc podziękować za przychylność i współpracę wszystkim, którzy przyczynili się do wzbogacenia grudniowej wystawy.

Dziękuję za rozmowę.

Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego poleca:



„
Założeniem konferencji
było jak najszerze
spojrzenie na gdańską
humanistykę, z uniwersytetem
widzianym jako centrum,
ale zarazem jako nie jedyny
jej ośrodek

HUMANISTYCZNY

stan posiadania

Gdańska konferencja

Konferencję poświęconą tradycjom miejscowej humanistyki zorganizowano na początku grudnia na UG i w gdańskim oddziale PAN. Wzięli w niej udział naukowcy z Wydziału Filologiczno-Historycznego i Wydziału Nauk Społecznych UG, a także reprezentujący inne gdańskie ośrodki: Akademię Muzyczną i Politechnikę Gdańską oraz Państwową Akademię Nauk. W pierwszym dniu uczestników konferencji gościł Wydział Filologiczno-Historyczny; w następnym natomiast odbywała się ona w nowej siedzibie PAN. Jej organizatorami byli **prof. Józef Borzyszkowski** z Instytutu Historii i **prof. Cezary Obracht-Prondzyński**, dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii na Wydziale Nauk Społecznych.

Dzień na UG

Debaty podzielono na siedem bloków tematycznych. Referujący omówili dorobek i aktualny stan badań nie tylko w dziedzinach uniwersyteckich, takich jak historia, archeologia, historia literatury i językoznawstwo, socjologia i nowe filologie, ale również w muzykologii oraz architekturze.

Podczas pierwszej sesji wystąpili przedstawiciele nauk historycznych. Rozpoczął ją jeden z twórców gdańskiej humanistyki, **prof. Roman Wapiński**, referatem zatytułowanym „Gdańska humanistyka a Uniwersytet Gdański”. Następnie **prof. Lech Czerniak** przedstawił stan badań archeologii gdańskiej. **Dr Jacek Friedrich** mówił o zabytkoznawstwie jako dziale historii sztuki, a **dr Janusz Sibora** zajął się w swoim referacie gdańską archiwistyką.

Trzy wystąpienia poruszające kolejno tematykę historiografii okresu nowożytnego, a także historiografii XIX i XX stulecia wypełniły sesję drugą. Ich autorami byli profesorowie **Józef Arno Włodarski**, **Józef Borzyszkowski** i **Tadeusz Stegner**. Doszło tutaj do jedynej zmiany w programie – z powodu nieobecności **prof. Błażeja Śliwińskiego** zebrani nie mogli wysłuchać referatu poświęconego gdańskiej mediewistyce.



Konferencja miała w dużej mierze charakter sprawozdawczy...

Fot. Julia Kędzierawska

Następnie głos zabrali naukowcy z Instytutu Filologii Polskiej zajmujący się tematyką językoznawczą. **Prof. Jolanta Maćkiewicz** mówiła o językoznawstwie polonistycznym w gdańskim ośrodku językoznawczym. **Prof. Jerzy Treder** poświęcił swój referat dziejom kaszubistyki, zaś **prof. Edward Breza** omówił badania onomastyki pomorskiej.

Po przerwie zebrani mieli okazję zapoznać się z dorobkiem skandynawistyki (referat **prof. Hieronima Chojnackiego**) i sławistyki (**prof. Marcelina Grabska**). **Prof. Marian Szczodrowski** przedstawił szerszy obraz początków, stanu obecnego i planów na przyszłość gdańskich neofilologii. Ostatnie tego dnia wystąpienie, **dr Izabeli Bogumił**, było poświęcone dorobkowi Katedry Filologii Klasycznej UG.

W siedzibie PAN

Następnego dnia naukowcy spotkali się w nowej siedzibie Polskiej Akademii Nauk. – *Chcieliśmy przypomnieć, że tuż obok, w starym, remontowanym gmachu, rodziła się humanistyka gdańska* – mówił **prof. Obracht-Prondzyński**.

Konferencja ponownie przeniosła się na teren polonistyki. Jako pierwsi głos zabrali literaturoznawcy. Ich referaty dotyczyły badań nad dawną literaturą polską, literaturą XIX-wieczną, literaturą XX wieku i najnowszą oraz gdańskich badań nad teatrem. Wystąpili kolejno: **prof. Jadwiga Kotarska** i **prof. Edmund Kotarski**, **prof. Józef Bachórz**, **prof. Małgorzata Czermińska** i **prof. Jan Ciechowicz**. Po kilkunastominutowej przerwie **dr Anna Kwaśniewska** dokonała prezentacji gdańskich badań w dziedzinie etnografii. **Prof. Cezary Obracht-Prondzyński** wygłosił referat pt. „Gdańskie środowisko socjologiczne”. **Prof. Sabina Kruszyńska** przedstawiła sytuację filozofii przed i po przełomie ustrojowym, a **prof. Romuald Grzybowski** – historię pedagogiki po II wojnie światowej. Tę część konferencji zakończył **prof. Andrzej Chodubski**, mówiąc o specyfice rozwoju politologii w Gdańsku.

Jako ostatnie przedstawione zostały referaty poświęcone dziedzinom nie objętym tradycyjnym kształceniem uniwersyteckim. Rozpoczęła ją **dr Violetta Kostka**, która przybliżyła zebranym dorobek miejscowych muzykologów i teoretyków muzyki. Gospodynii drugiego dnia konferencji,

dyrektor PAN, **dr Maria Pelczar** wystąpiła z referatem „Biblioteka odbiciem kulturalnych zainteresowań gdańszczan”. Ostatni referujący, **dr Jakub Szczepański**, mówił o wizjach miasta i zachodzących w nim przemianach urbanistycznych. Następnie odbyła się dyskusja, podczas której zebrani na gorąco dzielili się spostrzeżeniami dotyczącymi przebiegu konferencji.

Jaka humanistyka?

Założeniem konferencji było jak najszersze spojrzenie na gdańską humanistykę, z uniwersytetem widzianym jako centrum, ale zarazem jako nie jedyny jej ośrodek. Dlatego w drugim dniu obrady zorganizowano poza jego terenem, a wśród zaproszonych naukowców znaleźli się także przedstawiciele innych uczelni. Podczas dyskusji zwrócono uwagę na to, iż nie udało się poruszyć wszystkich ważnych tematów. Zabrakło m.in. referatu poświęconego gdańskiemu filmoznawstwu, nic nie powiedziano o działalności muzeum w Wejherowie, o zbiorach muzealnych w Oliwie. Nie zajęto się problemem wciąż niedostatecznie rozwiniętej filologii romańskiej, bez której – jak stwierdzili zebrani – trudno uważać „stan posiadania” tzw. nowych filologii za satysfakcjonujący.

Przypomniano natomiast działalność Nadbałtyckiego Centrum Kultury, stale współpracującego przy organizowaniu kulturalnych zdarzeń. Do NCK powrócono na chwilę, mówiąc o relacjach łączących humanistykę akademicką ze „światem zewnętrznym”. Padło pytanie o społeczny odbiór humanistyki, zasięg jej oddziaływania, o to czy, poza ośrodkami naukowymi, nie sprowadza się ona zbyt często tylko do oficjalnej celebracji z okazji różnego rodzaju uroczystości.

Dyskutanci nawiązali do przeszłości, przypomnieli sylwetki dawnych mistrzów i ich dorobek. Pojawiła się niepokojąca konstatacja. – *Zbiory, które po nich zostały, ulegają stopniowemu rozproszeniu. A przecież powinny być zebrane i skatalogowane* – przypominali naukowcy.

Pytano o wzajemne relacje między różnymi dyscyplinami czy też, szerzej, zjawiskami społecznymi: historią i historią literatury, filozofią i ekonomią, a wreszcie – humanistyką i władzą. Doszło do wymiany zdań na temat gdańskiej politologii i postaw jej przedstawicieli wobec władz przed 1989 rokiem.

– *To temat mogący budzić kontrowersje. Środowisko politologów było miejscem ludzi zacnych, ale i społecznych wobec systemu* – mówił prof. Józef Bachórz.

– *Oceniamy osiągnięcia naukowe, a nie to, co powstało na doraźne zamówienie, zgodnie z potrzebą chwili. Łączenie tych dwóch spraw jest nieporozumieniem* – odpowiadał prof. Andrzej Chodubski.

Z kolei dr Jacek Friedrich stwierdził: – *W wielu wystąpieniach zabrakło mi rachunku sumienia. Wartościowa byłaby publikacja, w której przywołano by nasze zaniedbania, nie uciekając od opinii wartościujących. Nie jest bowiem prawdą, że wszystkie dyscypliny są cudowne.*

Na koniec dyskusji prof. Obracht-Prondzyński wspominał o kilku dotkliwych lukach miejscowej humanistyki, m.in. o braku czasopisma humanistycznego, takiego jak „Odra” we Wrocławiu czy „Kresy” w Lublinie. „Tytuł” rokował nadzieje, coś z tego jednak, skoro przestał się ukazywać. Profesor wspominał też o uwiadzie dyskusji naukowych i, jak to określił, „umierającej sztuce recenzowania”.

Jaka konferencja?

O wrażenia dotyczące konferencji zapytaliśmy **prof. Jana Datę** z Instytutu Filologii Polskiej. Powiedział on m.in.: – *Jedynym wystąpieniem będącym próbą ujęcia zjawiska zwanego humanistyką gdańską jako całości był referat profesora Wapińskiego. Wszystkie inne wystąpienia, bez wątpienia kompetentne, szczegółowe i interesujące, odnosiły się w zasadzie do poszczególnych*

zagadnień. Konferencja miała w dużej mierze charakter sprawozdawczy – przypomniano znaczące dokonania, ale zabrakło chyba syntetycznego, krytycznego podsumowania. Moim zdaniem, niedostatecznie zaakcentowano też pytanie o to, co dalej z humanistyką gdańską, jakie są jej perspektywy.

Wśród uczestników konferencji można było usłyszeć głosy o jej „ukryciu”. Odbywała się w niezbyt obszernych salach, jakby z góry założono, że zainteresuje niewielką liczbę słuchaczy. W holu wydziałowym trudno było zauważyć jakąkolwiek informację na jej temat.

– *Rzeczywiście, konferencja miała charakter konspiracyjny. Zapytałem nawet o to organizatorów – potwierdził prof. Jan Data. – Uczestniczyli w niej naukowcy i niewielkie grupki zainteresowanych. A przecież można było ją upublicznić, chociażby wśród studentów.*

Organizatorzy mówili natomiast o całkowitym braku zainteresowania konferencją ze strony mediów, pomimo przesłanych im informacji. Na podstawie wrażeń wyniesionych z konferencji zaryzykuję jednak w tym miejscu stwierdzenie, że tę ostatnią piłeczkę można, niestety, odbić – nietrudno było zauważyć, że zainteresowanie organizatorów potrzebami mediów miało wymiar symboliczny. Okazja do zwrócenia uwagi dziennikarzy na problemy gdańskiej humanistyki była – przeszła ona jednak do historii.

Publikacja zawierająca referaty z grudniowej sesji ma się ukazać w 2007 roku.

Krzysztof Kuczyński



Profesor Małgorzata Czermińska

Fot. Julia Kędzierzawska

”

*Problem ochrony praw
autorskich jest tak stary
jak wynalazek Gutenberga.*

*Chociaż jako pierwsi upomnieli się
o nią drukarze i księgarze,
nie pisarze i artyści*

INTELEKT

pod ochroną

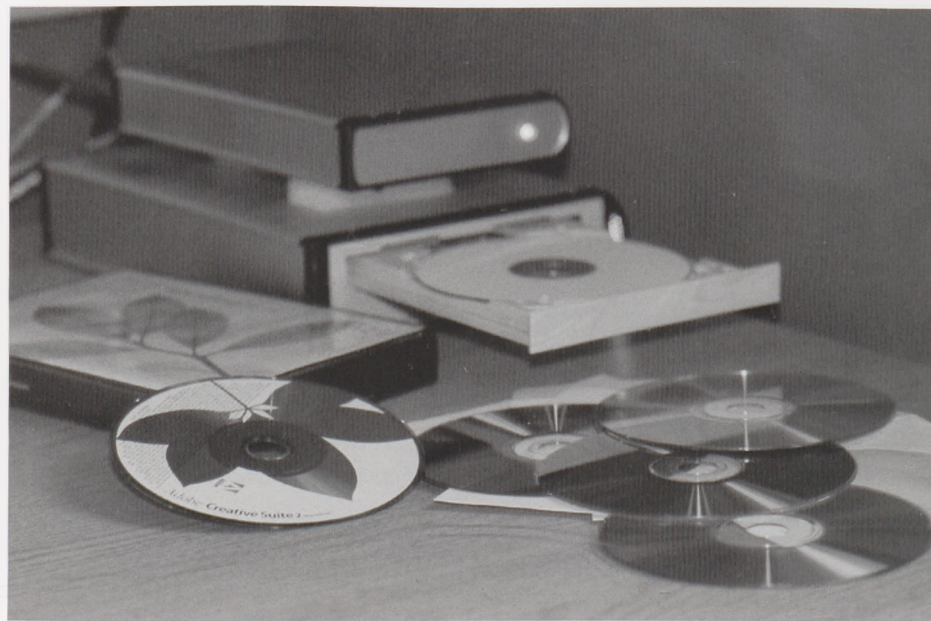
Gdański naukowiec w strukturach
światowego stowarzyszenia

ATRIP (International Association for the Advancement of Teaching and Research in Intellectual Property) to elitarne stowarzyszenie międzynarodowe, zrzeszające naukowców zajmujących się badaniami oraz edukacją w zakresie prawa własności intelektualnej. Należy do niego około dwustu badaczy z całego świata. Od tego roku w ich gronie znajduje się przedstawiciel Uniwersytetu Gdańskiego, adiunkt w Katedrze Prawa Międzynarodowego Publicznego **dr Maciej Barczewski**.

Jego dorobek naukowy obejmuje prace zajmujące się ochroną praw autorskich, a przede wszystkim elektronicznych systemów zarządzania wspomnianymi prawami. Publikuje w anglojęzycznych periodykach; niedługo ukażą się jego dwie książki poruszające problematykę m.in. ochrony prawnej nowych technologii oraz ochrony twórców w umowach międzynarodowych. W trakcie pracy naukowej nawiązał on kontakty między innymi ze środowiskami uniwersyteckimi w Londynie i Chicago, a także w monachijskim Instytucie Maksa Plancka. Jego publikacje zostały dostrzeżone na Zachodzie. W ślad za nimi przyszło zaproszenie do prac ATRIP, będące sygnałem, że naukowcy specjalizujący się w tej tematyce docenili aktywność młodego naukowca z Gdańska. Polskim ośrodkiem przodującym w dziedzinie prawnej ochrony własności intelektualnej pozostaje Uniwersytet Jagielloński.

Przyczyna problemu – Jan Gutenberg

Normy prawne określają szczegółowo, co należy rozumieć przez własność intelektualną, ograniczając do minimum dowolność interpretacji. Istnieje tu podział na prawa autorskie (obejmujące prawa twórców do utworów), prawa pokrewne (np. prawa wykonawców utworów), prawa dotyczące patentów wynalazczych, prawa do znaków towarowych, a nawet do



Kopiowanie materiałów wydanych na płytach CD i DVD obecnie nie przysparza większych problemów nawet niezaawansowanym użytkownikom komputerów PC

oznaczeń geograficznych. Ochronie podlegają też informacje niejawne, czyli między innymi tajemnice procesów produkcyjnych. Prawo zabrania również nieuczciwej konkurencji, np. rozpowszechniania nieprawdziwych informacji o produktach konkurenta.

– *Problem ochrony praw autorskich jest właściwie tak stary jak technika wielokrotnego powielania utworów literackich za pomocą druku, wynaleziona przez Gutenberga* – mówi Maciej Barczewski. – *Już wówczas o swoje prawa upominali się ci, którzy dzięki niej zarabiali na chleb – co prawda jeszcze nie twórcy w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, lecz drukarze i księgarze. Natomiast autorzy, artyści długo nie mieli możliwości prawnej ochrony swoich dzieł. W ciągu XIX stulecia proceder powielania cudzych utworów przybierał na sile. Twórcy zdawali sobie sprawę, że tracą na nim coraz więcej i coraz głośniej dopominali się o swoje prawa. Do przełomu doszło w 1886 roku. Wtedy to francuskie stowarzyszenie literatów doprowadziło do uchwalenia mię-*

dzynarodowej konwencji o ochronie dzieł literackich i artystycznych. Był to pierwszy akt prawny o randze międzynarodowej, mający na celu ochronę praw autorskich.

Od tego czasu trwa ciągły wyścig między prawnikami udoskonalającymi prawa mające chronić własność intelektualną, motywowanymi stale przez środowiska twórców, a kręgami usiłującymi obejść czy też wyprzedzić regulacje prawne. Wraz z przyspieszeniem rozwoju technologicznego wzrosło też tempo owego wyścigu. Dodać trzeba, że bynajmniej nieprzegranego z góry. Po prostu modyfikacje w stosownych ustawach wymuszają pojawienie się nowej metody kopiowania produktu czyjegoś umysłu.

Piraci kontra prawo

Maciej Barczewski wylicza: – *Gramofony, radio, telewizja, a wreszcie komputery i sieć internetowa – te wszystkie media powodowały otworzenie nowych możliwości przed nielegalnym, mówiąc potocznie: pirackim, kopiowaniem własności intelektualnej:*

Fot. Jacek Rembowski

na przykład dzieł sztuki, a także oprogramowania komputerowego.

Ze stosowaniem prawa bywa różnie. USA i kraje Unii Europejskiej pilnują go niezwykle sumiennie, ale już w Rosji czy na Ukrainie, nie wspominając o wielu regionach trzeciego świata, władze mają poważne kłopoty z jego egzekwowaniem. Ma to zasadniczy wpływ na sferę międzynarodowej wymiany handlowej. Działalność pirackich firm jest na przykład główną przeszkodą, z powodu której Stany Zjednoczone przez wiele lat blokowały przystąpienie Federacji Rosyjskiej do Światowej Organizacji Handlu.

Polska kompleksowo unormowała problematykę ochrony praw autorów stosunkowo niedawno. Reguluje ją ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, która weszła w życie w 1994 roku. Zniknęły wówczas z ulic i centrów handlowych stoiska z „lewym” oprogramowaniem czy z kasetami popularnych zachodnich wykonawców, oferowanymi za złotówkę. Ustawę od tego czasu nowelizowano już kilkanaście razy, m.in. w wyniku wiążących Polskę umów międzynarodowych czy też po naszym wejściu do UE. W coraz wyższym stopniu uwzględniała ona fakt, iż twórczości, w związku z zawrotnym tempem rozwoju technologicznego, grożą coraz to nowe formy nieuczciwej eksploatacji. Dzięki zmianom nowelizacyjnym ochrona praw twórców i producentów stawała się coraz pełniejsza.

– Wcześniej przez długie lata obowiązywała w Polsce ustawa z 1952 roku, na początku lat 90. już w dużej mierze archaiczna – przypomina Maciej Barczewski. – Zapewniała ona podstawowy poziom ochrony, jednak w miarę upływu czasu dezaktualizowała się coraz bardziej. Nie było w niej mowy choćby o programach komputerowych, które jak wiadomo, dziś stanowią jeden z głównych przedmiotów zainteresowania pirackich handlarzy.

Postęp technologiczny nie tylko wymusza zmiany; wywołuje też problemy niełatwe do jednoznacznego rozwiązania. Jest tak choćby w przypadku nowych tendencji w muzyce, wykorzystujących w formie remiksów fragmenty cudzych dzieł. Powstaje też coraz więcej utworów muzycznych pozlepianych w całości z cytatów. Zapożyczenia są tu oczywiste, a jednocześnie nie podlega wątpliwości istnienie elementu kreacji w tego typu muzyce.

Producent takiej płyty musi jednak uzyskać zgodę twórcy i wykonawcy oryginału bądź też właścicieli praw do ich utworów. Z tego tytułu należy się im stosowne wynagrodzenie. Inaczej sprawa się przedstawia w przypadku muzyki klasycznej, należącej do tzw. domeny publicznej. Tutaj cezura jest okres 70 lat, które muszą minąć od śmierci kompozytora. Po ich upływie każdy może wykorzystać daną melodię do swoich potrzeb bez zezwolenia, pod warunkiem że nie przypisze sobie autorstwa wykorzystywanego utworu.

Piraci a świadomość społeczna

Czy prawodawstwo zajmujące się sferą twórczości stanowi spójny zbiór przepisów, obowiązujących na całym świecie? – *W zasadzie można tutaj wyróżnić dwa główne systemy: anglosaski i, nazwijmy go w ten sposób, eurokontynentalny* – wyjaśnia gdański naukowiec. – *Różnice między nimi dotyczą przede wszystkim podejścia do praw majątkowych i osobistych. Pragmatyczni Anglosasi kładą nacisk na wynagrodzenia twórców, natomiast Europejczycy zwracają większą uwagę na to, by było respektowane „ojcostwo” utworu. Oczywiście oba te systemy w znacznej mierze działają podobnie; służą jednak tym samym celom. Co ciekawe, na innych kontynentach w tej sferze wciąż widoczne jest pewne piętno epoki kolonializmu: systemy prawne różnią się tam w zależności od tego, czy dane państwo było niegdyś kolonią angielską czy też, na przykład, francuską.*

Najbardziej nawet spójny system prawny nie wyeliminuje jednak problemu piractwa, jeśli nie wesprą go zmiany w świadomości społecznej. Przyzwolenie na działania tego typu jest bowiem duże – zdobycie nielegalną drogą programu czy płyty CD jest odbierane jako przejaw sprytu, zaradności. – *Konieczne jest stałe umacnianie przekonania, że przywłaszczenie sobie cudzej własności intelektualnej jest przestępstwem* – podkreśla Maciej Barczewski. – *To działanie ma duże znaczenie, zwłaszcza w przypadku młodych ludzi, u których nie utrwaliły się jeszcze pewne wzorce zachowań. Instytucje edukacyjno-naukowe, takie jak uniwersytet, mają tu do odegrania szczególną rolę.*

Jarosław Kurek



Fot. Jacek Rembowski

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ SZKÓŁ WYŻSZYCH ZAPRASZA

Godziny otwarcia pracowni i gabinetów lekarskich ZOZ dla Szkół Wyższych w Gdańsku Wrzeszczu (oprócz sobót i niedziel) prowadzących badania okresowe pracowników:

- Laboratorium analityczne: godz. 7.00-9.00 (dotyczy szczególnie pracowników narażonych na działanie czynników szkodliwych dla zdrowia)

- Pracownia RTG: godz. 9.00-17.00 (badanie obowiązkowe należy wykonywać co dwa lata – przed wizytą u lekarza zakładowego)

- Pracownia EKG: godz. 9.00-13.00 (obowiązuje skierowanie od lekarza zakładowego)

- Okulista: godz. 9.00-13.00 – rejestracja z wyprzedzeniem pod nr. tel. 058 347 22 82 (badania co cztery lata, przed wizytą u lekarza zakładowego, wykonują pracownicy zatrudnieni przy pracach z komputerem powyżej czterech godzin dziennie lub posiadający odrębne skierowanie od lekarza zakładowego)

- Laryngolog: poniedziałek godz. 13.30-17.30, środa, piątek godz. 8.00-15.00 – rejestracja z wyprzedzeniem pod nr. tel. 058 347 22 82 (co pięć lat profilaktycznie badania wykonują, przed wizytą u lekarza zakładowego, nauczyciele akademicy lub pracownicy posiadający odrębne skierowanie od lekarza zakładowego; osoby z rozpoznaną chroniczną chorobą narządu głosu wykonują badanie laryngologiczne zgodnie z zaleceniem lekarza zakładowego przed każdym badaniem okresowym).

”

*Zdaniem pedagogów,
po okresie nie zawsze rozumianego
właściwie tzw. bezstresowego
wychowania przyjdzie czas na
umacnianie autorytetu nauczyciela,
budowanie jego zdecydowanego
przewodnictwa w klasach czy
innych uczniowskich grupach*

Na scenę wychodzą goście z Palestyny. Kilkunastu mężczyzn, dwie lub trzy kobiety. Młodzi, kilku w średnim wieku. Odgrywają krótkie, improvizowane scenki. Symulują strzały z pistoletu, skupiają się w grupach, to znów rozpraszają. Ciche rozmowy, pokrzykiwania, język angielski miesza się z arabskim. Tłumnie zebrani słuchacze reagują żywo na każdą sytuację. Nieustannie zmienia się nastrój. Jeden z gości odczytuje listę stacji kolejki SKM. Sporo śmiechu wywołuje odczytanie nazwy Żabianka, jeszcze więcej określenie Kamienny Potok. Gdy Palestyńczyk zmagą się z nazwą Wzgórze Świętego Maksymiliana, sala huczy z radości.

Drama zmienia świat

„Drama(ty) w szkole” to tytuł VIII Gdańskiej Sesji Dramy Pedagogicznej, która odbyła się 6 grudnia w salach Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego. Zorganizowały ją Koło Naukowe Komunikacji Kreatywnej (KNKK), Podyplomowe Studium Dramy Pedagogicznej UG oraz Stowarzyszenie Edukacyjno-Teatralne Wybrzeżak.

Drama to słowo pochodzące z języka greckiego, oznaczające działanie. Określa ono metody wykorzystywania technik teatralnych przy rozwiązywaniu problemów wychowawczych. Dramy stosuje się w terapii rodzinnej, edukacji czy nawet w reklamie i marketingu.

Na gdańskiej sesji spotkali się nauczyciele akademicy i liczni studenci, a także prowadzący sesje warsztatowe przedstawiciele środowiska teatralnego. Z organizatorami sesji w Instytucie Pedagogiki od dawna współpracują **Marzena Nieczuja-Urbańska** i **Marzena Paludan**, reprezentujące Teatr Wybrzeże, oraz Stowarzyszenie Edukacyjno-Teatralne Wybrzeżak. Na grudniowej dramie prowadziły warsztaty uczące budo-

DRAMA(TY)

w szkole

Goście z Palestyny w Trójmieście



Drama oznacza działanie

wać w szkole autorytet nauczyciela, rozwijać zdolność empatii. **Adam Rusiłowski**, asystent w Zakładzie Dydaktyki w Instytucie Pedagogiki, także działacz Wybrzeżaka, poprowadził trzeci warsztat pt. „Jak pomagać uczniom stawiać opór przemocy”. Trzy sesje warsztatowe przebiegały równolegle, toteż osoby chcące w nich uczestniczyć, których było niemało, musiały dokonać wyboru.

Na VIII Dramie pojawili się goście z zagranicy – nauczyciele i wychowawcy palestyńscy. Ich wizyta w Trójmieście wiązała się z uczestnictwem w projekcie „Nowe twarze dramy”, realizowanym w ramach grantu Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Dysleksja już, dyskomputia za chwilę?

Zanim Palestyńczycy wyszli na scenę, uczestnicy wysłuchali wystąpienia **dr Jolanty Dyrdy**. – Coraz więcej dzieci znajduje się na obrzeżach tego, co określamy jako normę szkolną – mówiła podczas wykładu zatytułowanego „Kto nie mieści się w szkole? Szkolne mechanizmy wykluczania”. – Kiedyś mieliśmy w szkołach 3 procent dyslektyków. Dziś mówi się nawet o 15

procentach borykających się z dysleksją. Nadpobudliwe dzieci stanowiły niegdyś 2 proc. uczniów, dziś jest ich znacznie więcej.

Norma szkolna to zespół zaleceń określających, w jaki sposób ma funkcjonować uczeń. Normy ustalane są przez ministerstwo i kuratoria. Dotyczą sfery biologicznej, intelektualnej, społecznej, a także zasobu wiadomości, jakie mają dzieci.

Nawiązując do problemu dysleksji, dr Jolanta Dyrda powiedziała: – Istnieją przesłanki, by mówić, że to kultura generuje nowe odmiany wszelkich „dys-”. Kultura słowa pisanego w pewnym sensie wytwarza dyslektyków. Naukowcy wysunęli przypuszczenie: być może niedługo, gdy komputery staną się jeszcze powszechniejsze, pojawi się „dyskomputia” – niemożność przyswojenia, nauczania się przez dzieci metod pracy na komputerze.

Powiększanie się obrzeży, na których przychodzi funkcjonować coraz większej liczbie uczniów, pociąga za sobą kolejny problem. Nie szuka się bowiem sposobów na alternatywne wprowadzanie dzieci, np. z dysleksją, w rzeczywistość szkolną, ale usiłuje

się je „poprawiać” programami. To często nie przynosi pożądanych skutków, a wręcz przeciwnie – rodzi poczucie wykluczenia, a więc i reakcje takie jak agresja.

Drama w Palestynie i na świecie

Główne role w kolejnej części sesji odegrali goście z Palestyny. Wcześniej o ich doświadczeniach opowiedział Adam Rusiłowski. – *Wychowawcy uczą tam w klasach 60-osobowych, dzieci przychodzą do szkoły na zmianę. Cierpią na traumę wojenną. Przemoc wśród rodzeństwa, wychowywanego przez matki w wielodzietnych rodzinach, jest czymś powszechnym. Palestyńskie dzieci łączy jedno: chęć zostania męczennikiem. W Polsce drama jest jedną z metod interwencyjnych, służących zniwelowaniu u młodzieży poczucia wykluczenia, adaptacji do świata poprzez techniki teatralne, uświadczenia, że nie musi być tak, jak jest teraz. Nasi goście będą uczyć palestyńskie dzieci tego samego, choć w zupełnie innych warunkach.*

Palestyńskimi wychowawcami podczas ich pobytu w Polsce opiekował się kolejny współpracujący z dramą aktor Teatru Wybrzeże, **Wojtek Tremiszewski**.

– *Metoda dramy powstała w USA, ale stosuje się ją z powodzeniem w wielu krajach – powiedziała Alicja Sadownik z Zakładu Pedagogiki Specjalnej UG, z ramienia KNKK sprawująca pieczę nad sesją. – Znana jest na przykład działalność Argentyńczyka Paula Freire, organizującego uliczne spektakle z udziałem młodzieży w slumsach Ameryki Południowej. Nasi goście u siebie, w Palestynie będą się starali wpłynąć na tamtejszą młodzież, odciągając ją od terroryzmu, pokazać, że świat oferuje wiele możliwości.*

Dlaczego właśnie do Gdańska przybyli palestyńscy wychowawcy? Jak to często bywa, zadziałały tu bezpośrednie kontakty. Jedną z wychowawczyń jest aktorka, ma obywatelstwo amerykańskie. W Holandii poznała Adama Rusiłowskiego. Dzięki grantowi z MSZ ich kilkutygodniowa wizyta w Gdańsku stała się możliwa.

Drama rozjaśnia świat

Aby uczestnicy zajęć dramatycznych mogli zmienić swój stosunek do ludzi i świata, najpierw powinni popracować nad sobą, nad świadomością własnego ciała, przezwyciężyć blokujące ich opory, np. przed publicznym wystąpieniem. Muszą także nauczyć

się empatii, zwracania uwagi na cytację i oczekiwania innych. – *Drama to odgrywanie przedstawień bez scenariusza, bazowanie na własnych przeżyciach, doświadczeniu – wyjaśnia Alicja Sadownik. – Każdy uczestnik jest na dramowej scenie sobą, opowiada własną historię. Ponieważ spotyka się ona z aprobatą, podnosi to jego samoocenę. We własnych oczach staje się kimś bardziej wartościowym.*

Mówiąc o wykorzystywaniu techniki dramy w różnych dziedzinach życia, pani Alicja nawiązuje do edukacji. Tam ich zastosowanie mogłoby być znacznie szersze. – *Kiedy na przykład dwóch uczniów jest w konflikcie, można im powiedzieć: odegrajcie to, a później zamieńcie się rolami. A teraz powiedzcie sobie: właściwie to co się stało? Takie scenki poprawiają układy, budują dobre relacje. Ich zastosowanie wiąże się jednak z pewnym wysiłkiem. Trzeba je inicjować i kontrolować, co jest pracochłonne i wymaga czasu, którego w szkołach ciągle brakuje.*

W poprzednich latach na gdańskich dramach zajmowano się zagadnieniem tworzenia przywództwa w grupie, dramatami różnic, np. homoseksualizmem; zwrócono uwagę na konieczność zmiany szkolnych oczekiwań w stosunku do dziewczynek, które od najmłodszych lat uczone są pasywności, wtlaczone w usankcjonowane tradycją role społeczne, dziś nie wytrzymujące już próby czasu. Uczono też typowo aktorskich technik, np. operowania głosem. Tegoroczny temat Gdańskiej Dramy dotyczył szkolnych

dramatów, związanych nie tylko z przemocą, ale także z poczuciem alienacji, niezdolnością do nawiązywania kontaktów, brakiem zaufania czy integracji w grupie. Jednocześnie wiązał się z falą szokujących wydarzeń, jakie nastąpiły niedawno w polskich szkołach. Zdaniem pedagogów, po okresie nie zawsze rozumianego wychowania przyjdzie czas na umacnianie autorytetu nauczyciela, budowanie jego zdecydowanego przewodnictwa w klasach czy innych uczniowskich grupach.

– *Sposób na to jest prosty: na lekcjach musi być ciekawie – mówi Alicja Sadownik. – Uczeń zainteresowany tematem, zmuszony do rozwiązywania frapujących zadań nie będzie myślał o wzniecaniu konfliktów. Poza tym uczniowie garną się do pedagogów z charyzmą, potrafiących zaintrygować, pociągnąć za sobą. W szkołach zawsze będzie potrzebny nauczyciel z silną osobowością.*

Goście z Palestyny jeszcze raz wychodzą na scenę. Adam Rusiłowski wręcza im certyfikaty uczestnictwa w Gdańskiej Dramie. Uściski dłoni, pocałunki „z dwóch dubeltówek”, wymienione z każdym mężczyzną. Sala reaguje aplauzem, wszyscy głośno biją brawo. Palestyńczycy uśmiechają się, machają rękami. Później mieszają się z tłumem, rozmawiają przez komórki, kilku wychodzi przed budynek. Ich wizyta w Trójmieście dobiega końca. Niedługo wrócą do swojego kraju.

Marek Podróżny

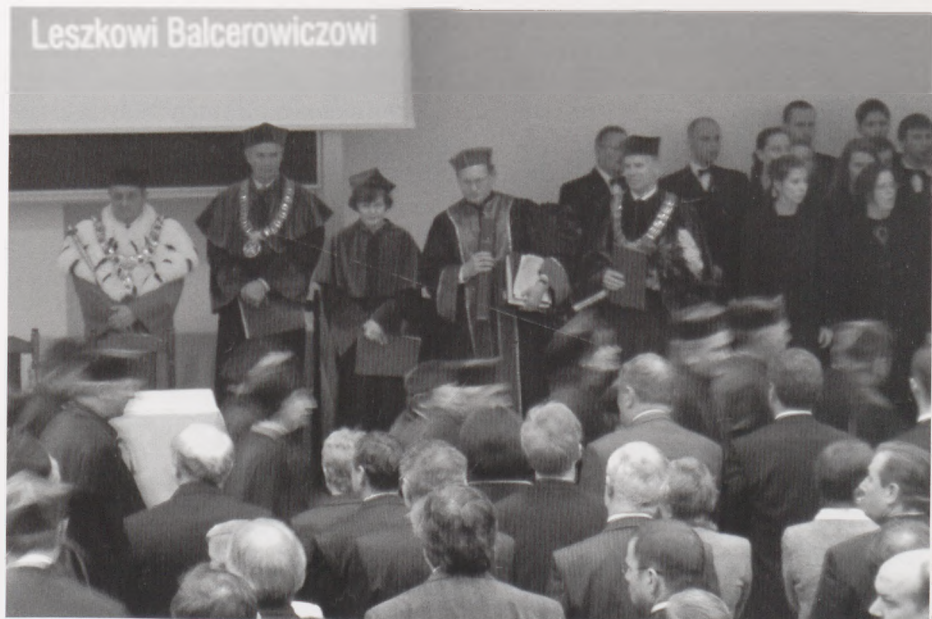


Fot. Julia Kędzierzawska

Prof. Anna Zielińska-Głębocka podkreśliła, że chociaż zaaplikowana przez prof. Leszka Balcerowicza „terapia szokowa” dla niektórych grup społecznych była bolesna, to jednak dla całej polskiej gospodarki i społeczeństwa okazała się skuteczna i daleko bardziej efektywna niż powolne reformy realizowane w takich krajach jak Ukraina, Rumunia czy Bułgaria

Za „wybitny, twórczy wkład w proces transformacji ustrojowej w Polsce oraz za niestrudzoną dbałość o stan finansów publicznych, stabilność polskiego pieniądza, a także za upowszechnianie rzetelnej wiedzy ekonomicznej w społeczeństwie” senat Uniwersytetu Gdańskiego przyznał tytuł *doktora honoris causa* **prof. Leszkowi Balcerowiczowi**. O nadanie tytułu wspólnie wnioskowały Rady Wydziału Ekonomicznego i Zarządzania. Dla profesora Balcerowicza jest to już szesnasty honorowy doktorat (dotychczas godność tę otrzymał od pięciu uczelni krajowych i dziesięciu z zagranicy). Tym razem recenzentami osiągnięć wybitnego ekonomisty byli profesorowie **Wojciech Maciejewski** (Uniwersytet Warszawski), **Cezary Józefiak** (Uniwersytet Łódzki) oraz **Ryszard Wierzba** (UG). W swoich opiniach zgodnie podkreślili przede wszystkim to, że prof. Leszek Balcerowicz jest uznanym autorytetem w zakresie badań ekonomicznych, podejmującym istotne dla teorii i praktyki zagadnienia, wdrażającym nowe metody badawcze, tworzącym silne więzi między modelami teoretycznymi i realnymi procesami gospodarczymi.

Prof. Cezary Józefiak w swojej recenzji napisał: „Profesor Leszek Balcerowicz łącząc w sobie walory wybitnego teoretyka ekonomii i wybitnego polityka gospodarczego. Dzięki tym talentom uzyskał wysoką pozycję państwową, a to pozwoliło mu wprowadzać w życie własne koncepcje gospodarcze. Z takim przypadkiem mamy do czynienia tak rzadko, że trzeba go uznać za wyjątkowy.” Recenzenci zauważyli również, że prof. Balcerowicz jest unikatowym w Polsce powojennej



Fot. Julia Kędzierawska

TRANSFORMACJA

uhonorowana

Doktorat hc
dla profesora Balcerowicza

Zmienił Polskę

Uroczystość nadania honorowego doktoratu 14 grudnia poprowadził **prof. Andrzej Ceynowa**, rektor UG. – *Mamy zaszczyt uhonorować człowieka, który obok Lecha Wałęsy wywarł największy wpływ na obecny kształt Polski* – mówił prof. Andrzej Ceynowa. – *Pan Prezydent Wałęsa był pierwszym dok-*



Fot. Julia Kędzierawska



Fot. Julia Kędzierawska

tożem honorowym uniwersytetu przyjętym do grona akademickiego naszej Alma Mater po przejęciu przez naród rządów z rąk komunistów. Dziś, nadając Panu tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego, spinamy klamrą hołd, który nasza społeczność oddaje tym, którzy stworzyli naszą, jakże trudną i nie pozbawioną porażek, ale jakże wspianą teraźniejszość.

Laudację wygłosiła **prof. Anna Zielińska-Głębocka**. Nawiązała w niej m.in. do 1989 roku, kiedy to profesor Balcerowicz zrezygnował z pracy naukowej i przyjmując stanowisko wicepremiera i ministra finansów, włączył się do polityki. – *Pełnić funkcje publiczne w pierwszych okresach transformacji ustrojowej, profesor Leszek Balcerowicz przygotowywał i wdrażał pakiet 11 ustaw transformujących polską gospodarkę z socjalizmu do gospodarki rynkowej, stabilizujących ceny i finanse publiczne, otwierających Polskę na współpracę międzynarodową. W kolejnych latach służby publicznej przeprowadza trudne reformy podatkowe i podejmuje działania*

w celu ograniczenia deficytu budżetowego oraz zmiany struktury dochodów i wydatków publicznych – mówiła pani profesor. Podkreśliła także, że chociaż zaaplikowana przez prof. Leszka Balcerowicza „terapia szokowa” dla niektórych grup społecznych była bolesna, to jednak dla całej polskiej gospodarki i społeczeństwa okazała się skuteczna i daleko bardziej efektywna niż powolne reformy realizowane w takich krajach jak Ukraina, Rumunia czy Bułgaria.

Polska na tle liderów

Prof. Leszek Balcerowicz, dziękując za przyznany tytuł, stwierdził, że jego zdaniem, uhonorowanie to dotyczy nie tyle jego skromnej osoby, co kierunku zmian gospodarczych, do których wprowadzenia przyczynił się. Profesor wygłosił wykład pt. „Warunki szybkiego rozwoju gospodarczego”. Analizując obecną sytuację w Polsce, mówił: – *Jesteśmy w fazie, gdy efekty transformacji wygasły. Rozwój gospodarczy zależy obecnie od siły stałych bodźców i ich jakości, abyśmy dzięki*

nim mogli być tygrysem przez lat trzydzieści, a nie trzy. Aktualnie największą słabością Polski jest zły stan finansów państwa. Nasze położenie, w którym mamy do czynienia z nadmiernymi wydatkami państwa, profesor określił jako przedwczesny model szwedzki; posiadamy podobnie wysokie wydatki, ale daleko nam jeszcze do poziomu szwedzkiej zamożności.

Na życzenie doktora honorowego po uroczystości został zorganizowany jeszcze jeden wykład, specjalnie dla studentów. W wypełnionej po brzegi sali profesor mówił o „Polsce na tle liderów systemowych”.

Z okazji nadania honorowego doktoratu Biblioteka Ekonomiczna zorganizowała wystawę pt. „Profesor Leszek Balcerowicz doctor honoris causa UG”. Ekspozycję można oglądać w holu biblioteki w Sopocie (ul. Armii Krajowej 110) do 14 stycznia w godz. 9.00-20.00.

Monika Domachowska



Fot. Julia Kędzierawska

”

Każda ekspedycja w Çatalhöyük ma wytyczony zakres prac. Turcy szukają najstarszych znalezisk. Naukowcy z Berkeley przez pięć lat z benedyktyńską cierpliwością badali jeden dom. Z kolei polska ekipa stara się dociec, jak wyglądał koniec osiedla na wzgórzu

ÇATALHÖYÜK

czyli Wzgórze Widelca

Gdańska
archeologia



Rekonstrukcja osady

Çatalhöyük po turecku oznacza Wzgórze Widelca. Historia wykopisk sięga tam początku lat 60. ubiegłego wieku, kiedy to brytyjski archeolog James Mellart z uniwersytetu w Cambridge odkrył osadę z początków epoki neolitu (pomiędzy 7,5 a 6 tys. lat p.n.e.). Do wynalezienia pisma przez Sumerów miało upłynąć jeszcze 3,5 tys. lat, gdy na tym półpustynnym terenie w środkowej Anatolii, ok. 200 km od Morza Śródziemnego i nieco więcej od miejsca, gdzie 4 tys. lat później stanęła Troja, powstało osiedle, w szczytowym okresie zamieszkałe przez ok. 10 tys. osób. Tyle samo liczył mniej więcej średniowieczny Kraków.

Nie wiadomo, z jakiego ludu pochodzili jego mieszkańcy, nieznany pozostaje ich język. Przez lata naukowcy dowiedzieli się jednak o nich całkiem sporo.

Archeologia i polityka

– Odkrycie stało się sławne od razu. Posypały się publikacje, artykuły w wielu językach. Dziś jest tam jedno z największych na świecie stanowisk, rangi porównywalnej z Troją czy Babilonem – mówi **prof. Lech Czerniak**, kierownik Zakładu Archeologii UG, kierujący polską ekspedycją do Çatalhöyük od 2001 roku, początkowo z ramienia poznańskiego oddziału PAN, a później już jako przedstawiciel UG. – Badania przerwano w drugiej połowie lat 60. Powodem była piękna dziewczyna i skarb z epoki brązu. Sprawa nigdy nie została wyjaśniona do końca. Dopiero w latach 90. inny naukowiec z Cambridge, Ian Hodder, otrzymał od rządu tureckiego koncesję na badania, która obowiązuje do 2015 roku.

Po uzyskaniu koncesji Anglicy zaczęli proponować różnym ośrodkom naukowym włączenie się do prac. Pojawili się archeologowie z całego świata. W końcu ubiegłej dekady na rok przyjechała nawet ekipa grecka z Salonik. Było to niezmiernie ważne

wydarzenie z politycznego punktu widzenia. Grecję i Turcję dzieli przecież głęboka niechęć, nieuregulowane spory terytorialne i nierozstrzygnięta sprawa Cypru.

W 2000 roku pojawili się Amerykanie z Uniwersytetu Berkeley. Są w Anatolii do dziś. W międzyczasie Hodder przeniósł się na Uniwersytet Stanforda i w ślad za nim na Wzgórze Widelca przybyli naukowcy z drugiej kalifornijskiej uczelni. Przez rok na wzgórzu pracowała także ekspedycja niemiecka.

Od 2001 roku w międzynarodowym gronie są obecni Polacy. Na początku byli reprezentowani przez ośrodki poznańskie – z UAM i oddziału PAN. Później prof. Czerniak przeniósł się do Gdańska i wtedy, za zgodą JM Rektora, włączył się Zakład Archeologii UG.

– Obecnie na stanowisku pracują co roku dwie ekipy z USA, angielska, turecka z uniwersytetu w Stambule i polska, ale przyjeżdżają tam ludzie z całego świata – naukowcy, doktoranci, dziennikarze. Oczywiście również studenci – na wzgórzu pracuje ich zwykle około setki. Tureckie władze wymagają stosownych zezwoleń, a za konce-

sję na badania wszystkie ekipy płacą wspólnie. To suma ok. 6 tys. dolarów rocznie. Natomiast na miejscu każdy dzieli się doświadczeniami z innymi, panuje pełna otwartość, co nie zawsze jest regułą – mówi profesor.

Prace trwają od połowy czerwca do końca lipca. Dłużej trudno tam wytrzymać – upał, do najbliższego miasteczka 15 km, do większego, o nazwie Konya, dobre 60 km. Wybudowana przez Anglików baza składa się z parterowych budynków ustawionych w czworobok, tworzących dziedzińiec, na którym skupia się wieczorne życie towarzyskie. Dookoła rozciąga się pole. W sumie dość monotennie. To, co ciekawe, drzemie w ziemi.

Gdzie początek, gdzie koniec

Każda ekspedycja w Çatalhöyük ma wytyczony zakres prac. Turcy szukają najstarszych znalezisk – ich wiek określa się poprzez datowanie radiowęglowe, przy użyciu węgla radioaktywnego – by sformułować hipotezę dotyczącą okresu, w którym osada powstała. Naukowcy z Berkeley przez pięć lat z benedyktyńską cierpliwością badali jeden dom, znalezione w nim

Fot. Archiwum

przedmioty o charakterze sakralnym i rzeczy codziennego użytku. Z kolei polska ekipa stara się dociec, jak wyglądał koniec osiedla na wzgórzu.

Jego znaczenie dla współczesnej archeologii jest ogromne, ponieważ osada przetrwała w znakomitym stanie. Profesor Czerniak mówi, że dzięki badaniom udało się określić, jak żyli jej mieszkańcy, w jaki sposób kształtowały się ich wierzenia, jak budowali swoją kulturę.

– To byli pierwsi rolnicy. Człowiek, ten, którego określamy dzisiaj mianem *homo sapiens*, przez bez mała 200 tys. lat pozostawał myśliwym, koczownikiem. Jego tryb życia wiązał się ściśle ze środowiskiem, w którym aktualnie przebywał. Wynalezienie rolnictwa otwierało drogę do osiadłości, która wymusiła zmianę stosunków społecznych. Zaczęło się rodzić więcej dzieci, relacje między kobietami i mężczyznami zmieniły się. Czynnikiem tłumaczącym, sankcjonującym tamten świat jest religia – mówi profesor Czerniak.

Przedmioty kultowe z okresu, w którym powstawało rolnictwo, bardzo często przedstawiają ciężarne kobiety. Coraz wyraźniej wyodrębniała się wówczas forma aktywności, którą dziś w uproszczeniu zwykliśmy nazywać sztuką, mająca oczywiście charakter wyłącznie sakralny.

Profesor pokazuje zdjęcia z angielskiego czasopisma. Jest na nich figurka kobiety ujęta z przodu – tu widać, że jest w ciąży. Na jej plecach widoczny jest kręgosłup i kości – to szkielec. Symbolika narodzin i śmierci, jako dwóch stron ludzkiej egzystencji, stanowi oczywistą wymowę tej figurki.

Naukowcy odkryli na wzgórzu ślady kultu przodków, którego świadectwem jest ekspozycja czaszek. Gdy umierał ktoś ważny z rodu, po jakimś czasie z grobu wyjmowano jego czaszkę i ustawiano na podłodze pomieszczenia. Na ścianach jednego z domostw znaleziono malowidła przedstawiające sępy porwijące ludzi bez głów. Przed ścianami, na podłodze leżały czaszki.

– Nie jest to sztuka w naszym rozumieniu – wyjaśnia profesor. – Jej związek ze sferą *sacrum* wyklucza wnioski o motywacjach czysto estetycznych czy też umiejętnościach malowania, jakie mieli twórcy. Te przedstawienia opowiadają o bogach, mitach. Sęp jest tutaj symbolem.

Na wzgórzu czas biegł inaczej, znacznie wolniej. Miasto funkcjonowało w zasadzie bez zmian przez półtora tysiąca lat.

Osada pozbawiona była ulic. Poruszano się po dachach, do domów wchodziło z góry. Społeczeństwo żyło skupione, znacznie bliżej siebie niż możemy to sobie wyobrazić dzisiaj.

– Nagle coś się zaczyna zmieniać – opowiada archeolog. – Mieszkańcy zaczynają burzyć niektóre domy. Pojawiają się ulice. Wygląda na to, że rozpoczynają się zmiany w strukturze społecznej. Dom się wyodrębnia. Nie ginie już w budowlanej masie. Widać go z zewnątrz.

Dwie osady

Çatalhöyük przez wiele wieków rosnęło do góry, aż osiągnęło wysokość 21 m. Budulcem domostw powstających przez setki lat jedne na drugich była suszona cegła. Gdy dom się walił, na jego miejscu stawiano nowy. Osiedle pięło się po własnych fundamentach, obszar nadający się do zasiedlenia siłą rzeczy się zmniejszał. Aż wreszcie osiągnięto punkt krytyczny. Być może dlatego w pewnym momencie obok zaczęto budować drugie osiedle, nazywane dziś przez naukowców Çatalhöyük-West. W tym roku rozpoczęli tam badania naukowcy angielscy i niemieccy, działający wspólnie pod auspicjami uczelni w Cambridge.

Czy jednak pojawienie się nowej osady oznaczało automatyczne porzucenie starej, czy też obie funkcjonowały obok siebie? Jeszcze tego nie wiadomo.

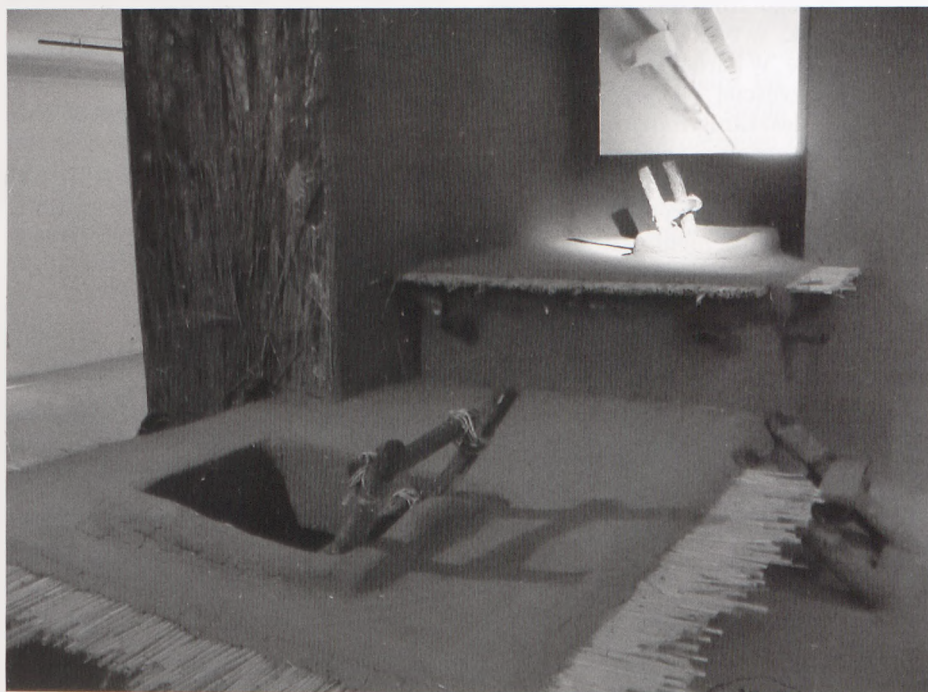
Zmiany w osadzie na Wzgórzu Widelca łączą się także ze zmiana-

mi ogólnymi, którym podlegała wówczas cała ludzkość zamieszkująca tę część świata. Nowa osada na wzgórzu powstała ok. 6 tys. lat p.n.e. W tym czasie zniknęły większe osiedla, a w ich miejsce pojawiały się małe, otoczone murem obronnym. To jeden z czynników wyznaczających początki nowego rozdziału w dziejach. Naukowcy nadali mu nazwę chalkolitu, epoki miedzi.

W przyszłym roku do Anatolii pojadą z profesorem pierwsi gdańscy studenci – dwie, może trzy osoby. Będzie tam również czworo studentów poznańskiego UAM oraz kilku naukowców, w tym troje z UG. Sprawa wyjazdu studentów nie jest prosta – procedura prowadząca do otrzymania zezwolenia na pracę w Turcji trwa długo, zupełnie inaczej niż w przypadku wiz turystycznych. – Turcy chcą mieć rok wcześniej dane człowieka, który przyjedzie kopać w ich ziemi – wyjaśnia profesor.

Archeolodzy mają czas do 2015 roku. Dziewięć lat pozostało im na sformułowanie ostatecznych hipotez, poznanie niezbadanych jeszcze dokładnie sfer życia mieszkańców osady na wzgórzu, wyciągnięcie wniosków. Później teren przejmą lokalne władze. Osada stanie się z pewnością wielką atrakcją turystyczną, pozostawione przez turystów pieniądze przyczynią się do rozwoju regionu. Już dzisiaj okoliczne miasta walczą o prawo budowy muzeum, w którym znajdą się odnalezione na wzgórzu zbiory.

Kamil Kostrzewa



Fot. Archiwum

–*Uważam siebie za człowieka wolnego, niezależnego od wszelkich opcji, anarchistę. Do nikogo nie mam uprzedzeń, nawet jeśli jest dziwakiem – mówi prof. Andrzej Piskozub*

ZBIERANIA

plonów czas

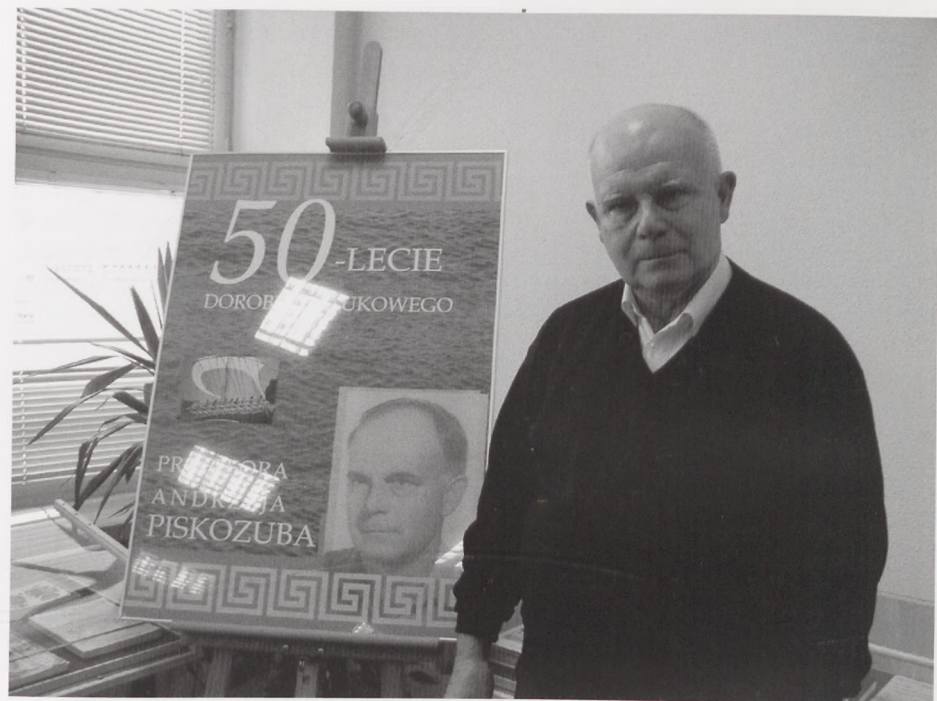
50-lecie
pracy naukowej

Pół wieku pracy naukowej – tak wyjątkowe osiągnięcie świętował w ubiegłym roku **prof. Andrzej Piskozub**. Z tej okazji do 6 grudnia w sopockiej filii biblioteki uniwersyteckiej można było oglądać wystawę poświęconą dorobkowi profesora. „Gazeta Uniwersytecka” skorzystała z okazji i poprosiła uczonego o podzielenie się choć paroma wspomnieniami z jego bogatej i długiej kariery.

– Trzeba przyznać, że pięćdziesięciolecie pracy nie jest często spotykanym wydarzeniem. To był na tyle szczególny wypadek, że w dziale kadr wywołał pewną konsternację; wydawał się niemożliwy. Usłyszałem nawet, że żeby to było realne, musiałbym zacząć pracę jeszcze jako dziecko. Niemożliwe jednak jest możliwe; ja doczekałem takiego święta – z uśmiechem mówi prof. Andrzej Piskozub.

Szkola bez szkoły

Sięgając pamięcią wstecz, wracamy z profesorem do 1 września 1939 roku, kiedy to sześciolatek Andrzej miał po raz pierwszy pójść do szkoły. Wydarzenia historyczne zgotowały mu jednak inną drogę kształcenia. Całą rodzinę wysiedlono z poznańskiego do Tomaszowa Mazowieckiego, a lata wojenne okazały się dla małego Andrzeja okresem bez szkoły. Nauki w tym czasie co prawda pobierał, ale w bardzo zróżnicowanej formie; najczęściej od przewijających się przez mieszkanie rodziców wysiedlonych nauczycieli. – Obecnie uważam, że w młodym wieku być wolnym od nauczycielskiej indoktrynacji jest sytuacją nie do przecenienia. Wolność od szkoły jest jak wolność od wojska; to swoboda od systemu, który stara się ujarzmić młodego człowieka – twierdzi dzisiaj profesor Piskozub. Po wojnie Andrzej Piskozub rozpoczął naukę w gimnazjum, gdzie szybko wyrównał zaległości. Potem przyszedł czas na studia. Wybór padł na Wyższą Szkołę Handlu Morskiego w Sopocie. – Co tu dużo mówić; decyzja o podjęciu studiów ekonomicznych nie była z mojej strony przemyślana. Gdyby już wówczas istniał uniwersytet, poszedłbym na historię, ale historii uniwersyteckiej w Trójmieście nie było, a studiami dla belfrów w Wyższej



Fot. Monika Domachowska

Szkole Pedagogicznej nie byłem zainteresowany – mówi i zaraz potem dodaje, że może jednak dobrze się stało, ponieważ nie jest powiedziane, że w innym wypadku jego kariera ułożyłaby się tak pomyślnie, jak to się stało wówczas, gdy musiał sam przebijać się do swoich zainteresowań. Trzyletnie studia wspomina jako okres, w którym niewiele można było się nauczyć. Zarówno ich poziom, jak i atmosfera pozostawiały wiele do życzenia. Jediną osobą, dla której zdaniem profesora, warto było studiować, był prof. Józef Staszewski, specjalista od geografii historycznej.

Za karę do PGR

Nakaz pracy, dziś termin już tylko historyczny, czekał wszystkich absolwentów zaraz po ukończeniu nauki. Trzeba było odpracować otrzymaną od państwa edukację. Był rok 1953 – okres wyjątkowego terroru politycznego, gdy niezwykle łatwo można było popaść w niełaskę władz. A w WSHM na 272 osoby studiujące na jednym roku tylko 4 nie należały do żadnej organizacji powiązanej z systemem. Wśród nich był profesor Piskozub. Ponadto jak opisuje profesor, był najmłodszy na roku, weso-

ły, nie zachowywał należytej powagi w tych siemniżnych czasach. Taka biografia wystarczyła, żeby podpaść. Młodemu Andrzejowi Piskozubowi zaproponowano zatem staż w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Jelczu. Była to poniemiecka fabryka czołgów, która nadal zajmowała się ich produkcją, tylko pod zmienionym szyldem. Pracowali w niej głównie więźniowie. Wolnych ludzi można było znaleźć tylko wśród klawiszy oraz nielicznych urzędników. Profesor stanowczo odmówił przyjęcia tego nakazu. Kolejną propozycją było stanowisko w Wojewódzkim Zarządzie PGR we Wrzeszczu. – Wie pani, jak straszły się dzieci, które nie chciały się uczyć? Przed wojną mówiło się – „bo pójdziesz do szewca”, a po wojnie – „bo pójdziesz do PGR”. To był symbol ostatniego dna, w którym można było się znaleźć – komentuje prof. Andrzej Piskozub. Historia nakazu pracy skończyła się jednak szczęśliwie. Profesor samodzielnie znalazł wolny etat w Baltonie i ostatecznie udało mu się uzyskać skierowanie właśnie tam. W trakcie stażu eksternistycznie zrobił dyplom magisterski, co też początkowo okazało się wcale nieproste, bowiem

przyjęto go na studia magisterskie dopiero za czwartym razem. Udało się jednak i wraz z zakończeniem stażu jednocześnie uzyskał tytuł magistra. Działo się to w przełomowym roku 1956. – *Zawsze mówię studentom, że wydarzenia 1956 roku były dla mnie ogromnie istotne. Każdy raz w życiu przeżywa taką emocję. To nie była dekomunizacja, ale w porównaniu z czasami Bieruta – olbrzymi postęp i zmiana* – wspomina.

Nasza mała stabilizacja

Następnie został asystentem w Wyższej Szkole Ekonomicznej (dawniej WSHM). W Katedrze Ekonomiki Transportu zajął się historią i geografią transportu; w 1964 roku zrobił doktorat, a w 1968 – habilitację. Dzięki temu w okresie powstawania Uniwersytetu Gdańskiego (1970 r.) był już samodzielnym pracownikiem naukowym. Lata 70. wspomina jako dosyć trudne. Co prawda żeby dostać karę więzienia za sprawy polityczne, trzeba było naprawdę „zasłużyć się” i gdy ktoś spokojnie wykonywał swoją pracę, mógł cieszyć się „naszą małą stabilizacją”, ale z drugiej strony – dla nienależących do partii droga kariery okazywała się wyjątkowo wyboista. – *Cały czas byłem bezpartyjny, ale jakoś te stopnie naukowe robiłem. Jednak będąc samodzielnym pracownikiem naukowym, nie posiadałem nawet własnego zakładu. Stworzono mi zakład dopiero w 1975 roku, gdy otrzymałem tytuł profesora, czyli była to już trochę musztarda po obiedzie* – opowiada prof. Andrzej Piskozub. Wkrótce nadszedł kolejny (chwilowy) przełom – szesnaste miesiące oddechu pomiędzy sierpniem 1980 a wprowadzeniem stanu wojennego. Na uczelni po raz pierwszy odbyły się wolne wybory. Rektorem został wówczas prof. Robert Głębocki, a jednym z kandydatów (wysuniętym i popartym przez studentów) był prof. Andrzej Piskozub. Cieszył się sympatią młodzieży, bo jak mówi, pomimo że nie angażował się w bieżącą politykę, to starał się przekazywać swój punkt widzenia. – *Zdobyłem 23 proc. głosów, co stanowiło dla mnie duży sukces. Następnie moja kandydatura została wysunięta na stanowisko dziekana, które objąłem na pół roku przed wprowadzeniem stanu wojennego* – wspomina. – *To był okres, w którym ludzie mający poczucie przyzwoitości dochodzili do wniosku, że należy włączyć się w bojkot publikatorów. Na ten czas przypadła moja niełatwa kadencja; byłem wówczas zajęty wyłącznie sprawami dziekańskimi.*

Już tylko cywilizacja

Jak określa to profesor w swoim „Testamencie naukowym”, tekście napisanym z okazji jubileuszu: „Posierpniowy powiew wolności (...) to cezura w mojej twórczości pomiędzy starym, które dla mnie już nieodwracalnie obumarło, a nowym, które od połowy lat osiemdziesiątych bez reszty zdominowało moją twórczość pisarską.” Stare – to zagadnienia związane z problematyką ekonomiczną, a nowe – to zainteresowania historyczno-geograficzne. Z tym że nowe nie oznacza w tym przypadku tematyki, która znienacka pojawiła się w kręgu zainteresowań profesora. – *Właściwie od dziecka interesowała mnie cywilizacja; zastanawiałem się nad tym, w jaki sposób zmieniają się różne społeczne struktury, jak przemijają i jak tworzą się nowe. Zderzenie historii i geografii zawsze było moją pasją* – wspomina profesor. A w „Testamencie naukowym” dodaje: „Już w latach sześćdziesiątych minionego wieku stało się dla mnie oczywiste, że moje powiązania naukowe i dydaktyczne z problematyką ekonomiczną są dla mnie poznawczo jałowe i sprzeczne z moimi zainteresowaniami historyczno-geograficznymi. Z tego ślepego zaułka postanowiłem się wydostać.” Pierwszy etap „wyzwalania się” rozpoczął już w roku 1969, czyli po uzyskaniu habilitacji. Jako samodzielną pracownikiem naukowym dr hab. Andrzej Piskozub zaczął prowadzić wykłady z geografii historycznej i regionalnej, m.in. na uniwersytetach w Toruniu i Łodzi. Na UG wykładaną historię transportu prezentował jako historię cywilizacji, a przedmioty geograficzne – jako geografię cywilizacji. Przy omawianiu problematyki cywilizacyjnej konieczne bowiem było wówczas stosowanie sztucznych zasłon dymnych. – *W tamtych czasach nie można było mówić o cywilizacji, ponieważ był to dla władzy temat tabu* – tłumaczy profesor. W końcu nadszedł jednak rok 1989, skończyła się Polska Ludowa, zaczęła III RP. Historia cywilizacji przestała być przedmiotem ideologicznym. Wykładami profesora Piskozuba zainteresowała się wówczas większość wydziałów UG, a w Informatorze Nauki Polskiej nastąpiła znacząca zmiana: jego specjalność z ekonomiki transportu zmieniono na historię i geografię cywilizacji.

Apogeum lecz nie kres

W 1991 roku profesor rozpoczął kolejny rozdział kariery naukowej – etap kierowania Katedrą Nauki o Cywilizacji. W związku z jej stworzeniem musiał zmienić Wydział Ekonomiczny na Nauk

Społecznych. Katedra zainaugurowała działalność w 1992 roku. – *Lata katedry były dla mnie dożywkami; zwieńczeniem dłuższej działalności. Gdy człowiek idący drogą naukową próbuje ją podsumować, to chciałby osiągnąć trzy rzeczy: własną katedrę, wyłącznego wydawcę i doktorat honoris causa. To były moje plony zebrane w latach 90.* – mówi jubilat. Katedrą kierował przez dziesięć lat, w tym czasie wydał m.in. 15 tomów „Dzieł Zebranych”, wszystkie we współpracy z Wydawnictwem Adam Marszałek. W 1999 roku prof. Andrzej Piskozub otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Szczecińskiego. W „Testamencie naukowym” wspomina, że odbierając dyplom w Szczecinie, miał świadomość, „że jest to najwyższa godność naukowa, jaką można w życiu osiągnąć – ale zarazem, że jest to apogeum, lecz nie kres, nie podsumowanie drogi naukowej”.

Na rok przed przejściem na emeryturę katedra profesora została zlikwidowana, a prof. Piskozub przeniósł się do Instytutu Historii Wydziału Filologiczno-Historycznego. Dzisiaj jest emerytowanym pracownikiem tegoż właśnie instytutu, nadal pisze, wyklada w dwóch szkołach i z sentymentem wspomina uniwersytet, zwłaszcza czasy katedry, gdy mógł wykladać naukę o cywilizacji. Przyznaje, że chwilami brakuje mu spotkań ze słuchaczami żywo zainteresowanymi tematyką jego zajęć (tak było zwłaszcza podczas wykładów wydziałowych w latach 90.). W jakimś stopniu rekompensują je profesorowi spotkania z młodzieżą, jakie od czasu do czasu odbywa w bibliotekach. A zapytany na koniec rozmowy, czy jako promotor pracy magisterskiej jednego z premierów III RP i zarazem liberała – Jana Krzysztofa Bieleckiego – sam siebie również uważa za liberała, odpowiada, że nigdy tak o sobie nie myślał: – *Uważam siebie za człowieka wolnego, niezależnego od wszelkich opcji, anarchistę. Do nikogo nie mam uprzedzeń, nawet jeśli jest dziwakiem. Nigdy nie wpadło mi do głowy, żeby usunąć kogoś z seminarium dlatego, że prezentuje opinie odmienne od moich. Studenti cenią to, że jestem otwarty na kontakt z nimi.*

Zainteresowanych biografią profesora Andrzeja Piskozuba odsyłamy do jego wspomnień wydanych w 2006 roku w trzech tomach zatytułowanych „Już tylko cywilizacja”. Można w nich odnaleźć wiele pasjonującego materiału również nt. historii Uniwersytetu Gdańskiego oraz jego poprzedniczek – Wyższej Szkoły Handlu Morskiego oraz Wyższej Szkoły Ekonomicznej.

Monika Domachowska

”

– *Fado oznacza przeznaczenie, rodzaj fatum. Gdy miałam 12 lat, śpiewałam pieśń Amalii Rodriguez i ona po latach wróciła do mnie. Więc może z tym przeznaczeniem coś jest na rzeczy – mówi Marzena Nieczuja-Urbańska*

INSTYNYKT

wojownika

Z Marzeną Nieczuja-Urbańską, aktorką Teatru Wybrzeże, pieśniarką, reżyserem, pedagogiem, rozmawia Jarosław Kurek

Pora jeszcze wczesna, a Pani już po zajęciach.

Malowaliśmy dekoracje – świat nieba i świat piekła. Wymyśliśmy z młodzieżą spektakl na bazie średnio-wiecznego moralitetu. Dużo improwizacji, tańca, ruchu, ale przy zachowaniu stylu.

W Wybrzeżaku?

Nie, w liceum społecznym, z którym współpracuję od 12 lat. W każdej szkole znajdzie się grupę młodzieży, która będzie zadeklarowana artystycznie. Opiekuję się nimi. Z podsycanej aktywności mogą kiedyś wyjść wspaniali artyści. To wiek, w którym jest się wyjątkowo wrażliwym, chłonnym, w którym ucieka się od stereotypów.

Pracując z młodymi ludźmi w Wybrzeżaku czy w szkole, łapię się czasem na myśli, że tak naprawdę nie wiadomo, kto tu kogo uczy. Być może ja dowiaduję się od nich więcej niż oni ode mnie.

Kiedy dopadł Panią bakcyl teatru?

Teatr fascynował mnie zawsze. Poszukiwałam w nim nowych dróg, nowych wyzwań. Mam taką naturę, że nie boję się eksperymentów. Nie wyjdzie mi – to trudno. Porażki też są cenne. Może nawet, czasami, cenniejsze od sukcesów. Trzeba próbować, uciekać od wydumanej, przestarzałej poetyki. Dlatego w szkole nie robimy jasełek, ale moralitet. Rzecz jasna – naiwny, zabawny, ale nasz, własny.

Niedawno prowadziła Pani warsztat na Gdańskiej Dramie – tam już z dorosłymi.

Ze studentami, nauczycielami. Całkiem inne doświadczenie. Tematem było budowanie autorytetu w szkole. Z dramą współpracuję od dawna, za każdym razem wygląda to inaczej. Tym razem przerodziło się w coś na kształt wykładu. Przyszło sporo ludzi, jakieś 70 osób. Jednym z elementów warsztatu było wcielenie się przeze mnie w antywzorzec nauczyciela. Począwszy od wyglądu, skończywszy na zachowa-

niu. Wysłałam do nich w czerwieni, usta na śliwkowo...

To miało zaszokować?

Miało uświadomić, że człowiek pracujący z młodzieżą musi chodzić w swoim mundurze. Te dwa zawody, aktora i pedagoga, silnie łączą pewien aspekt: obaj występują na scenie. Widownia w szkole jest bardzo czujna i bezlitosna. Wychwytuje każdy błąd. Szczególnie dzisiaj – młodzież często jest pozbawiona rodzicielskich wzorców, więc szuka tych wzorców w szkole.

I dostaje – czasami – wychowawczynię w czerwonej kiecce.

Albo wychowawcę w fioletowym sweterku.

Amerykanie, którzy wszystko badają, stwierdzili, że w relacji nauczyciel-uczeń decydujących jest pierwszych siedem minut. One budują relacje, określają autorytet lub jego brak. Sprawa jest prosta: albo zaskoczy, albo nie. Ubiór jest pierwszym sygnałem, skierowanym do uczniów. Nauczyciel mówi im: taki jestem, takim mnie macie odbierać.

Jedną z Pani fascynacji są pieśni fado.

Fado wymyślił Maciej Nowak. Podobało mu się, jak śpiewam w Stoczni w spektaklu „Happy end” Brechta i podsunął mi pomysł z tymi portugalskimi, melancholijnymi, niewiarygodnie pięknymi pieśniami. Nazwa nic mi nie mówiła, ale dotarłam do źródeł: płyt królowej fado Amalii Rodriguez, współczesnych artystek, takich jak Mariza, Misia...

Madredeus.

Też, chociaż ten zespół, według znawców przedmiotu, oddalił się już od korzeni – wykorzystuje nieco inne instrumentarium, gra i śpiewa w sposób nieco, powiedzmy, skomercjalizowany.

Śpiewa Pani po polsku.

Po portugalsku lepiej to wychodzi Portugalczykowi (śmiech). Poza tym dobrze jest, by tekst pieśni fado był zrozumiały – inaczej może się ono wydawać monotonne, zwłaszcza nie-

wyrobionemu słuchaczowi. A moim zadaniem jest zachęcić, przybliżyć.

Swoją drogą, nasze dwa języki sporo łączy. Niemcy czy Anglicy myślą je ze sobą. Portugalczycy, jak my, syczą i szeleszczą, choć bardziej miękko. Mają „sz”, „cz”, ba... mają nawet „ł” przedniojęzykowo-zębowe, podobne do tego z Kresów.

Co oznacza słowo fado?

To przeznaczenie, rodzaj fatum. Gdy miałam 12 lat, śpiewałam pieśń Amalii Rodriguez i ona po latach wróciła do mnie. Więc może z tym przeznaczeniem coś jest na rzeczy.

Teksty fado to bardzo często prawdziwa poezja. Ta muzyka wyrosła z folkloru miejskiego, jest wyrafinowana i skomplikowana. Gdy pierwszy raz posłyszałam te zakręcone wokalizy... Fado wyraża tęsknotę, która często była udziałem Portugalczyków. Smutek rozstania. Oni byli narodem żeglarzy, więc to jest taki portugalski topos: on na statku, ona na brzegu, i wszyscy tęsknią, czyli bliskie pokrewieństwo z Trójmiastem, z morzem. I, jak powiedział jeden z sympatycznych Portugalczyków, jeśli fado miało się pojawić w Polsce to tylko tu, u nas, na Wybrzeżu.

Jakie instrumentarium Pani wykorzystuje?

Cztery gitary, wiolonczela, skrzypce, akordeon. Nie mamy, niestety, oryginalnej gitary portugalskiej. Może kiedyś uda nam się ją zdobyć. Portugalczycy z początku podchodzili do pomysłu naszego fado ostrożnie, wysyłali swoje „czujki” na koncerty i w efekcie w październiku byliśmy gośćmi specjalnymi Dni Portugalskich, reprezentantami fado i to jest fantastyczne!

Co ofiarowało Pani fado?

Dzięki niemu odkryłam w sobie instynkt wojownika. Widownia czeka, muzycy stroją instrumenty, ja za kulami, stremowana, w hysterii... aaaa... i nagle pierwsze dźwięki gitar – wstępuje we mnie tygrys: do boju!



Koncerty fado są dla naszego zespołu jak święto. Można latami grać w teatrze i nie przeżyć takiego święta.

Od jakiegoś czasu śpiewa też Pani pieśni Anny German.

To również był pomysł Macieja Nowaka, który uważa, że to piękne piosenki, które jednak gdzieś zapadły, zostały właściwie zapomniane. Piosenki Anny German miały „przy ciężkie” orkiestrowe aranżacje, w które był wtłoczony jej anielski głos, co sprawiło, iż szybko zaczęły trącić myszką. Dla potrzeb mojego śpiewania jej piosenek aranżacje zrobił młody jazzman Bartek Woźniak i to, myślę, przybliży te piosenki współczesnemu słuchaczowi.

To zupełnie inny rodzaj muzyki, ale jednak można chyba odnaleźć w nim pewien wspólny rys ekspresji.

Wspólny z fado? Naturalnie, że tak. Istnieje pewne wspólne źródło, pewien łącznik. German miała duszę *fadistki*, jak wszyscy wielcy pieśniarze.

Rozpoczynając pracę nad jej pieśniami, miałam pewne obawy zderzenia naszej wersji z tą wielką legendą. Ale chyba udało się.

Nie rozmawialiśmy dotąd o miejscu, w którym jesteście, a które pozostaje przecież centrum Pani aktywności zawodowej – o teatrze.

Do szkoły przy teatrze, w której jak to się mówi, otrzymałam aktorskie szlify, trafiłam dokładnie 25 lat temu. Pierwsze wrażenia – i straszne, i fajne. Straszne, bo wybuchł stan wojenny. Pamiętam taki dzień: nie chcieli nas stąd wypuścić, siedzieliśmy w foyer

i patrzyliśmy przez szybę na bieżąco na ulicach, zomowców, pałowanie. Ale wtedy również, podczas prób do pierwszego mojego spektaklu, „Betlejem polskiego”, poznałam swego męża, więc te wspomnienia mają też ciepłą, sympatyczną nutę.

Trema wciąż Pani towarzyszy?

Im więcej się wie, im dłużej pracuje, tym jest większa. Rośnie bowiem poczucie odpowiedzialności, świadomość tego jak niewiele trzeba, by wszystko się posypało.

No właśnie – co decyduje o tym, czy się posypie, czy nie?

Teatr to medium przedziwne i do końca nieodgadnione. Może się wydawać, że robimy arcydzieło, a wychodzi gniot; bywa też odwrotnie. Od czego to zależy? Na pewno bardzo ważna jest atmosfera w zespole. To się udziela, rozprzestrzenia, widowia też to wyczuwa. Dlatego bardzo ważne są relacje łączące nas z ludźmi, z którymi pracujemy.

W Wybrzeżu jestem, z krótką przerwą, od 25 lat. Pracowałam z legendami tutejszej sceny, dzięki nim mogłam zbierać doświadczenia. Mamy fajny zespół, jesteśmy żywi. To miejsce, do którego wciąż lubię przychodzić.

Czy miała Pani jakieś wpadki podczas gry?

Och, naturalnie. Na premierze „I cóż dalej, szary człowieku” tańcząc i śpiewając spadłam ze sceny. Widownia zareagowała wspaniale – dostałam gromkie brawa. W przerwie szefujący orkiestrze Tomek Krezymon zapytał mnie: Za co dostałaś brawa w środku

piosenki? Zresztą tego samego wieczoru podczas spektaklu zawaliła się dekoracja. I znowu – można być w teatrze całe życie i nigdy nie przeżyć takiej pięknej katastrofy. Pamiętam też, jaki opieprz dostałyśmy z Danutą Stenką, kiedy jeszcze jako aktorki z niewielkim doświadczeniem samowolnie zamieniłyśmy się kostiumami, wbrew scenografowi, myśląc naiwnie, że nikt się nie połapie. Bo jedna chciała wyglądać na grubszą, druga na chudsza. Chciałyśmy być śliczne po prostu. A chodziło o to, abyśmy wyglądały zabawnie. Tak jak sobie założył reżyser.

Podobno każdy aktor ma rolę, o której marzy.

Niekoniecznie rolę... Ja na przykład bardzo chciałam współpracować z Tadeuszem Bradeckim, i udało się – grałam w jego „Zmierzchu” Babla, byłam Dwojgą. Bardzo lubię „Pannę Julię” Strindberga w reżyserii Krzysztofa Babickiego, gdzie byłam Krystyną, lubię swoją Laurę z „Indyka” Mrożka. Zawsze będę wspominać rolę ruskiej call girl, jaką zagrałam w sztuce „Farsa z ograniczoną odpowiedzialnością” w reżyserii Ryszarda Majora. Tak jak też inne role w przedstawieniach tego reżysera. Mogłabym wymieniać długo role, które lubię lub lubiłam.

Nad czym teraz Pani pracuje?

Nad „Spaleniem matki”, współczesną sztuką Pawła Sali. Dzisiaj wieczorem mamy próbę. Zobaczymy, jak to pójdzie. Jesteśmy na początku drogi.

Dziękuję za rozmowę.

”
Okazało się
na przykład, że znana
wszystkim „Lokomotywa” to środek
trwały, a wierszyk Juliana Tuwima
„Idzie Grześ przez wieś” opisuje
zasadę kontynuowania działalności

RACHUNKOWOŚĆ

z innej bajki

IV Uczelniada

Koło Naukowe Rachunkowości „Audytor”, działające na Wydziale Zarządzania UG, w dniach 27-29 listopada po raz czwarty zorganizowało Uczelniadę – konkurs przewidziany dla studentów uczelni ekonomicznych, promujący wiedzę z zakresu finansów i rachunkowości. Wzięty w nim udział 23 trzyosobowe drużyny z całej Polski. Ich zadaniem było wykazanie się wiedzą z zakresu rachunkowości i jednocześnie umiejętnością praktycznego rozwiązywania problemów. Rywalizacja składała się z dwóch etapów. Podczas pierwszego studenci rozwiązywali test Stowarzyszenia Księgowych w Polsce, case, przygotowany przez firmę PricewaterhouseCoopers, oraz zadania z rachunkowości zarządczej. Do drugiego etapu, czyli finału, mającego formułę prawdziwego show z udziałem publiczności, tradycyjnie przeszły cztery drużyny. Były to: „Księgomaniacy” i „Buchalterki” (obie z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu), „Rachmistrze” z Akademii Ekonomicznej w Katowicach oraz „Atak Langeo” z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. Finałiści zmierzyli się w siedmiu niekonwencjonalnych konkurencjach, realizowanych zgodnie z hasłem przyświecającym działalności KN „Audytor” – „Bawimy się ucząc, uczymy się bawiąc”.

Zmagania podczas pierwszego etapu Uczelniady

my się bawiąc”. Zadania w tej części są przygotowywane przez członków „Audytora”, a odpowiedzi finalistów podczas show oceniają zaproszeni eksperci (wykładowcy uczelni oraz przedstawiciele partnerów konkursu).

Grześ kontynuuje działalność

Tym razem zawodnicy otrzymali zadania zarówno znane z poprzednich edycji, jak np. „Słów cięciogięcie”, rebusy, pytania ekspertów, VaBank (niektóre z nich wzorowane są na znanych programach telewizyjnych), jak też rywalizowali w zupełnie nowych konkurencjach. Jedną z nich była bajkowa rachunkowość. Zawodnicy musieli wysłuchać fragmentu bajki/opowieści, a następnie skojarzyć z nią odpowiedni termin z zakresu rachunkowości, przy czym punktowano tu zarówno poprawną odpowiedź, jak i jej uzasadnienie. Okazało się przy tym, że np. znana wszystkim „Lokomotywa” to środek trwały, a wierszyk Juliana Tuwima „Idzie Grześ przez wieś” opisuje zasadę kontynuowania

działalności. Tego rodzaju koncepcje mogły się wydawać zaskakujące, ale przecież nie od wczoraj wiadomo, że księgowi potrafią być kreatywni.

Inną nową konkurencją była krzyżówka. Każda z drużyn musiała odgadnąć cztery z szesnastu składających się na nią haseł. Jeśli zespół nie poradził sobie z którymś z nich, zadanie przechodziło na publiczność.

Zwycięzcami tegorocznej Uczelniady zostali członkowie drużyny „Księgomaniacy” z Torunia (w składzie: Marek Muc, Grzegorz Bednarowicz i Marcin Dziamski). Zdobyli 61 punktów i tylko o jeden punkt wyprzedzili zdobywczyń drugiego miejsca z drużyny „Buchalterek” (Annę Lewicz, Anitę Stanisławską i Ewę Trapczyńską). Na trzeciej pozycji uplasowali się „Rachmistrze” (Marta Kierzak, Agnieszka Jakubek, Sebastian Hoffmann), a na czwartej – „Atak Langeo” (Anna Jaracz, Elżbieta Jaskuła, Maciej Norkowski). Na zwycięzców czekało wiele cennych nagród; m.in. szkolenia i praktyki, nagrody książkowe, prenumeraty, pendrive'y, odtwarzacze MP3, programy komputerowe i torby podróżne. Po zakończeniu finału wszyscy uczestnicy dodatkowo integrowali się podczas wspólnej imprezy (aż do białego rana). Organizatorzy już teraz zapraszają zainteresowanych rachunkowością i dobrą zabawą na kolejną Uczelniadę – za rok.

(MD)



fot. KN „Audytor”



„Rachmistrze” znaleźli się wśród finalistów

„*Lech Bądkowski przypomina nam, że to my mamy służyć naszemu krajowi, a nie na odwrót. Bezinteresownie, naszą obywatelską postawą mamy świadczyć o miłości do ziemi ojczystej – Pomorza*”

KRYPTONIM

Inspirator

O Lechu Bądkowskim
w Muzeum Powstania Warszawskiego

10 listopada br. w Muzeum Powstania Warszawskiego odbyła się konferencja poświęcona współzałożycielowi Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, pierwszemu rzecznikowi MKS – **Lechowi Bądkowskiemu**. Wśród zaproszonych gości nie mogło zabraknąć studentów z klubu Pomorania, którego założycielem i duchowym ojcem był bohater spotkania. Okazję do zorganizowania konferencji stanowiła także promocja filmu Henryki Dobosz i Marii Mrozińskiej pt. „*Kryptonim Inspirator*”.

Wśród zaproszonych prelegentów byli m.in. **dr Grzegorz Grzelak** – uczestnik ruchu Młodej Polski, redaktor „Bratniaka”, dziś wykładowca w Instytucie Politologii UG, **prof. Andrzej Zbierski** – przyjaciel Lecha Bądkowskiego, oraz **Sławina Kosmulska** – córka bohatera powstania. Przewodniczył konferencji **Paweł Zbierski** – uczeń gdańskiego literata i autor książki „*Na własny rachunek – rzecz o Lechu Bądkowskim*”.

Miejsce wybrane na tę konferencję było szczególne. Lech Bądkowski dwukrotnie leciał nad Warszawą, próbował zeskoczyć, aby przyłączyć się do powstania w 1944 roku. Wówczas nie udało się, natomiast jego przyszła żona walczyła w powstaniu jako sanitariuszka i łączniczka. Po zakończeniu konferencji Sławina Kosmulska przekazała do muzeum zapiski swojej matki z okresu powstania.

Członkowie Klubu Studenckiego „Pomorania” czują się szczególnie związani z Lechem Bądkowskim. Pomorania została założona w 1962 roku, z inicjatywy działaczy kaszubskich, na czele których stał Bądkowski. Jej misją było wpajanie studentom – ludziom młodym, często jeszcze nieukształtowanym, idei pracy na rzecz Naszej Małej Ojczyzny. Nie było to łatwe wówczas, w czasie burzliwych przemian i nijakości minionego systemu, ale nie jest łatwe i dziś. Lech Bądkowski jasno określił zadanie, jakie należy wykonać: *trzeba pracować – powtarzał i postukiwał laską*



Członkowie Studenckiego Klubu Pomorania

– jak wspomina dr Grzegorz Grzelak. Poprzeczka została ustawiona wysoko. Bądkowski wymagał samozaparcia, krytycyzmu wobec siebie i innych, stawiania sobie coraz wyższych celów, traktowania własnej działalności jako służby, samodzielnego, twórczego myślenia. Pomorze było jego miłością, pasją, „nieszkodliwym wariactwem” – jak zwykli byli mawiać jego przyjaciele.

Kim był Lech Bądkowski?

Jest to jedna z najbardziej niejednoznacznych postaci Pomorza. Absolutnie niewystarczające jest określenie jej jako pisarza, polityka, myśliciela. **Donald Tusk** wspomina go tak: – *Nie potrafię mówić o Lechu Bądkowskim inaczej niż jako o fenomenie, bynajmniej nie w wymiarze politycznym czy nawet literackim, lecz w bardzo intymnym i prywatnym*. Zaiste Bądkowski potrafił zjednywać sobie ludzi. Co dziwne, mimo surowej krytyki, czasami celowo zaniżanej oceny prac, które dawało mu do zrealizowania, był głęboko poważany wśród swoich przyjaciół, pomorskich działaczy. Jego koncepcja Polski, określana jako krajowość, stała się modelem przyszłości państwa, lecz dopiero w XXI wieku. O ileż zatem lat

myśleniem politycznym Bądkowski wyprzedzał współczesnych! Według jego koncepcji, kraj idealny to kraj silny regionami, kierowany przez władzę, która zna niemalże osobiście swoje społeczeństwo i rządzi nie nim, ale dla niego.

Lech Bądkowski był człowiekiem niezwykle rzetelnym, życie traktował jako posłannictwo, nie znosił bufonady, pochlebiania sobie nawzajem, bezwartościowego gadania. A wartością, którą cenił nade wszystko, była praca.

Myślę, że jest on postacią do odkrywania przez każde pokolenie młodych obywateli, którym tak jak jemu zależy na swoim kraju. My, dwudziestokilkuletni ludzie, znajdujemy go w „Odwróconej kotwicy”, „Pomorskiej myśli politycznej”, „W połowie nadziei” i innych książkach, które pozostawił. Sam Lech Bądkowski jest dla Pomoranców – młodego pokolenia świadomych Pomorzan, autorytetem, nabierającym wagi w miarę poznawania jego osoby.

Podczas dyskusji Paweł Zbierski zadał młodej części audytorium pytanie: czego młodzież chce się nauczyć od Lecha Bądkowskiego, kim jest dla młodych ludzi ten człowiek? Odpowiedź była jednoznaczna: jest on nie tylko człowiekiem, który otworzył młodzieży drzwi do ruchu kaszubskiego, ale ciągle żywym autorytetem. Do dziś pozostała symboliczna laska, którą poganiał do pracy, uczył miłości do Gdańska i Pomorza. Idea regionalizmu, jaką zakrzewił wśród młodzieży autor „Odwróconej kotwicy”, zdaje się nabierać na początku XXI wieku szczególnego znaczenia. W czasach kiedy polityka staje się polem do prowadzenia partyjnych rozgrywek, a działalność społecznikowska zanika, Lech Bądkowski przypomina nam, że to my mamy służyć naszemu krajowi, a nie na odwrót. Bezinteresownie, naszą obywatelską postawą mamy świadczyć o miłości do ziemi ojczystej – Pomorza.

Malwina Kreft

Nowy gmach

Wydziału Nauk Społecznych
będzie zlokalizowany pomiędzy
Biblioteką Główną a Wydziałem
Prawa i Administracji. Powinien
powstać w ciągu czterech lat

WYDZIAŁ

już nie tylko w projekcie

Bałtycki
Kampus UG

Na terenie Bałtyckiego Kampusu Uniwersytetu Gdańskiego wkrótce będzie można zobaczyć kolejny plac budowy. 4 grudnia wmurowano bowiem akt erekcyjny pod budowę gmachu Wydziału Nauk Społecznych. Dokument został podpisany m.in. przez **Piotra Ołowskiego**, wojewodę pomorskiego, **Wiesława Bielawskiego**, wiceprezydenta Gdańska, **prof. Andrzeja Ceynowę**, rektora UG, **prof. Henryka Machela**, dziekana Wydziału Nauk Społecznych, **prof. Jerzego Błazejowskiego**, przewodniczącego Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, **ks. dr. Andrzeja Dańczaka**, duszpasterza środowisk akademickich.

Wydział Nauk Społecznych jest aktualnie najbardziej oblegany przez kandydatów na studia. Tymczasem warunki lokalowe, w jakich pracuje, należą do najtrudniejszych na naszej uczelni (budynki wydziału są rozproszone w całym Trójmieście). Na wydziale studiuje ponad pięć tysięcy studentów, a na ciesząc się największym zainteresowaniem kierunki, takie jak dziennikarstwo i komunikacja społeczna, socjologia czy pedagogika, podczas ostatniej rekrutacji startowało po kilkunastu kandydatów na jedno miejsce.

Nowy gmach będzie zlokalizowany pomiędzy Biblioteką Główną a Wydziałem Prawa i Administracji. Powinien powstać w ciągu czterech lat. Szacowany koszt całej inwestycji wynosi 66 milionów zł. Przeznaczona ma być na ten cel dotacja z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, środki unijne oraz środki własne. Konkurs na opracowanie koncepcji urbanistyczno-architektonicznej rozstrzygnięto 9 maja 2005 roku. Spośród czterech zgłoszonych prac zwyciężyła koncepcja złożona przez Autorską Pracownię Projektową STUDIO M z Sopotu. Powierzchnia użytkowa planowanego budynku będzie wynosić 20 m kw. W ramach projektu powstanie gmach główny (w którym zlokalizowane będą m.in. pomieszczenia dziekanatu, sala Rady Wydziału, pokoje dla kół naukowych, aula) oraz cztery skrzydła przeznaczone dla Instytutów: Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa, Pedagogiki, Psychologii oraz Politologii.



Wmurowania dokonują: prof. Andrzej Ceynowa, rektor UG, oraz Piotr Ołowski, wojewoda pomorski

Duże sale konferencyjne i wykładowe będą posiadać pełne zestawy multimedialne, które umożliwią m.in. transmisję wykładów z sali konferencyjnej do mniejszych pomieszczeń. Zaplanowano również kilka pracowni specjalistycznych. W Instytucie Pedagogiki przewidziano plastyczną, muzyczno-teatralną (z prawdziwą sceną) i dwie terapeutyczne (w jednej z nich zostanie zainstalowane m.in. lustro weneckie). Studenci

dziennikarstwa w nowym gmachu znajdą m.in. dwa studia (radiowe i telewizyjne) oraz lokale przeznaczone do realizacji produkcji telewizyjnej.

Budynek WNS powstaje w ramach programu Budowa Bałtyckiego Kampusu UG. Kampus, zlokalizowany w Gdańsku Oliwie, będzie pełnił rolę centrum naukowo-dydaktycznego i studenckiego dla całego Trójmiasta.

(jlb)



Przy kielni prof. Henryk Machel, dziekan Wydziału Nauk Społecznych

”

W książce nie tylko kompleksowo opisano wszystkie rodzaje papierów dłużnych występujących na rynku finansowym w Polsce, ale również przeanalizowano je pod kątem możliwości, jakie stwarzają emitentom i inwestorom

OBLIGACJE

na rynku finansowym

Wydawnictwo UG
poleca

Od momentu zapoczątkowania transformacji gospodarczej w Polsce stopniowo rozwija się rynek dłużnych papierów wartościowych. Obejmuje on zarówno papiery skarbowe, jak i komercyjne, które są przedmiotem obrotu na rynku pieniężnym, kapitałowym lub pochodnych instrumentów dłużnych. Zagadnieniom rozwoju rynku dłużnych papierów wartościowych w Polsce, instrumentom i innowacjom występującym na tym rynku oraz perspektywom jego dalszego rozwoju poświęcona jest książka **dr. Sławomira Antkiewicza** z Instytutu Handlu Zagranicznego „*Rynek dłużnych papierów wartościowych w Polsce. Instrumenty, innowacje, perspektywy*”.

Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Gdańskiego, jako podręcznik dla studentów ekonomii i prawa studiujących przedmioty związane z finansami, bankowością i rynkami finansowymi. Opracowanie stanowi analizę dotychczasowego rozwoju rynku instrumentów dłużnych oraz nakreśla prawdopodobne kierunki, w których ten rozwój będzie postępował w ciągu najbliższych kilku lat. W pozycji nie tylko kompleksowo opisano wszystkie rodzaje papierów dłużnych występujących na rynku finansowym w Polsce, ale również przeanalizowano je pod kątem możliwości, jakie stwarzają emitentom i inwestorom. Opisy i analizy poszczególnych instrumentów uzupełnione są danymi statystycznymi, ilustrującymi aktualny stan rozwoju rynku dłużnych papierów wartościowych w Polsce.

Wydawnictwo składa się z 18 rozdziałów. W pierwszym omówiono istotę, rodzaje i funkcje papierów dłużnych. Drugi rozdział poświęcony jest infrastrukturze organizacyjnej i prawnej polskiego rynku papierów wartościowych. Takie podejście pozwala czytelnikowi zorientować się, jakie jest miejsce papierów dłużnych w strukturze systemu finansowe-

go kraju. W trzecim rozdziale szczegółowo przedstawiono, zarówno od strony ekonomicznej, jak i prawnej, najważniejszy instrument wierzycielski, jakim jest obligacja. Czwarty rozdział zawiera charakterystykę obligacji zamiennych na akcje. Dwa kolejne rozdziały poświęcone są polskim regulacjom prawnym w zakresie emisji obligacji klasycznych i obligacji zamiennych na akcje.

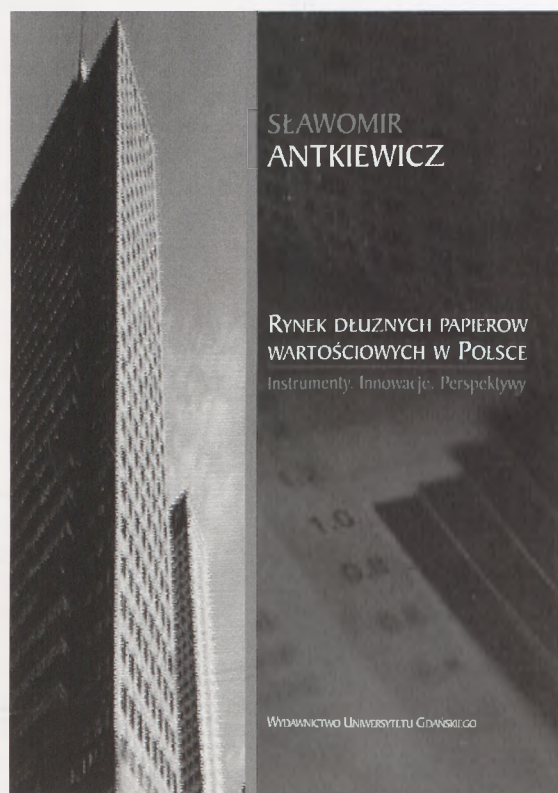
Rozdział siódmy dotyczy finansowania przedsiębiorstw w świetle teorii struktury kapitałowej. Rozdział ten jest bardzo użyteczny dla praktyków zajmujących się finansowaniem działalności gospodarczej. Rozdział ósmy informuje czytelnika o dotychczasowym rozwoju i stanie rynku obligacji komercyjnych w Polsce. Autorowi udało się zgromadzić odpowiednie dane statystyczne na ten temat. W części tej podjęto też próbę nakreślenia prognozy rozwoju rynku obligacji w naszym kraju w ciągu najbliższych pięciu lat. W dziewiątym rozdziale pracy jest mowa o cechach krótkoterminowych papierów wartościowych i procedurze emisji tych papierów. Rozdziały od dziesiątego do trzynastego przedstawiają pozostałe instrumenty dłużne dostępne na polskim rynku finansowym: obligacje samorządowe, obligacje i bony skarbowe, bankowe instrumenty dłużne oraz obligacje śmieciowe. Z kolei rozdział czternasty poświęcony jest innowacyjnemu procesowi zamiany wierzitelności kredytowych w zbywalne dłużne instrumenty finansowe, jakim jest sekurytyzacja.

Kolejny rozdział to analiza pochodnych instrumentów finansowych opartych na dłużnych papierach wartościowych. Te trudne

i w Polsce mało znane zagadnienia przedstawiono w sposób prosty i klarowny. W rozdziale szesnastym szerokiej analizie poddano lokaty funduszy inwestycyjnych w instrumenty dłużne. Uwzględniono przy tym najnowsze regulacje prawne dotyczące funduszy inwestycyjnych. W siedemnastym rozdziale opracowania jest mowa o zarządzaniu portfelem papierów dłużnych na zlecenie. Usługa ta ma na polskim rynku pomyślne perspektywy rozwojowe. Ostatni rozdział, będący analizą wszystkich wykorzystywanych w Polsce instrumentów dłużnych, prowadzi do wniosku, że najkorzystniejszym walorem są obligacje zamienne na akcje.

(jr)

Dr Sławomir Antkiewicz – „*Rynek dłużnych papierów wartościowych w Polsce. Instrumenty, innowacje, perspektywy*”. Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2006.



Biblioteka zaprasza

W drugiej połowie września ubiegłego roku rozpoczęto przeprowadzkę części zbiorów ze wszystkich filii Biblioteki UG, rozproszonych w całym Trójmieście. Po udostępnieniu zbiorów na I piętrze, do wypożyczania lub korzystania na miejscu, przyszła kolej na udostępnienie zasadniczej części księgozbioru, zgromadzonego oraz uporządkowanego według klasyfikacji rzeczowej w czytelnich na II i III piętrze. Znajdują się tu zbiory ze wszystkich dziedzin reprezentowanych na Uniwersytecie Gdańskim. W czytelnich książki ustawione są według klasyfikacji systematycznej, a w obrębie działów – alfabetycznie. Książki udostępniane w czytelnich I, II i III mają w katalogu *online* klasyfikację, która odpowiada miejscu książki na półce. Na II i III piętrze biblioteki przygotowano także pokoje do pracy zespołowej oraz indywidualnej, udostępniane według przyjętych zasad.

Godziny otwarcia biblioteki:

- poniedziałek-piątek 9.00-20.00
- sobota 10.00-17.00
- niedziela 12.00-17.00

Oddział Informacji Naukowej Biblioteki Głównej UG zaprasza (tel. 058 523 32 13; 058 523 32 14, e-mail: infonauk@bg.ug.gda.pl). W Oddziale Informacji Naukowej wszyscy zainteresowani mogą uzyskać pomoc w dotarciu do potrzebnych źródeł i literatury. Na podstawie zbiorów BUG prowadzone są kwerendy rzeczowe, bibliograficzne i biblioteczne, pisemne, ustne i telefoniczne; sporządza się zestawienia na każdy temat. Czytelnicy mogą uzyskać informacje adresowe na podstawie materiałów znajdujących się w bibliotece. Pracownicy Oddziału IN prowadzą różnorodne szkolenia (terminy do uzgodnienia) dotyczące korzystania z elektronicznych źródeł informacji w celu zebrania bibliografii do prac naukowych. Więcej informacji: www.bg.univ.gda.pl

KALENDARZY dawnych czar

Cymelia Biblioteki Głównej UG



Kalendarz gdański z XVIII wieku

Początek roku to czas wymiany kalendarzy. Stare kalendarze z biegiem czasu mogą stanowić bezcenne źródło poznania danej epoki. W zbiorach starych druków Biblioteki Uniwersyteckiej znajduje się sześć takich cymeliów. Wśród nich wyróżniają się dwa wydane w Gdańsku. Pierwszy (na rok 1701) opracował w języku niemieckim profesor matematyki w gimnazjach akademickich w Toruniu i Gdańsku, zarazem wielki pedagog, a także mistrz drukarski, Paweł Pater (1656-1724). Wydawnictwo, wytoczone przez słynną gdańską oficynę Zachariasza Stolle (zm. 7.03.1720), zostało zatytułowane: „Erneuerte und Harmonische Jahres-Rechnung, Kunst- und Jugend Calenders auff das 1701. Jahr Christi...”. Kalendarium przeplata się tutaj ze sporą porcją informacji odnoszących się do problematyki wychowania dzieci i młodzieży. Pater bowiem, jako prekursor Oświecenia na terenie pomorskim również na polu pedagogiki, lansował nowoczesne teorie wychowawcze Jana Amosa Komeńskiego czy też Johna Locke’a. Dziełko zawiera też rozprawkę o sztuce tworzenia i interpretowania kalendarzy, przede wszystkim w kontekście matematyczno-astronomicznym. Ten sam kontekst charakteryzuje następny gdański kalen-

darz z XVIII wieku, datowany na rok 1743. Opracował go najwybitniejszy w grodzie nad Motławą matematyk i astronom okresu Oświecenia, Henryk Kuehn (1690-1769). Wydawnictwo nosi tytuł „Alter und Neuer Hauss und Geschichts Calender auf das Jahr nach Christi Geburt MDCCXLIII fuer die Stadt Danzig...”. Dziełko wydrukował etatowy drukarz Rady Miasta Gdańska i Gimnazjum Akademickiego, Tomasz Jan Schreiber. Po części kalendarzowej wiele miejsca na dalszych stronach zajmuje rozprawka astronomiczna opisująca kometa, obserwowaną w Gdańsku w roku 1742. Następne rozważania zawierają charakterystykę poszczególnych pór roku. W obu (opisanych wyżej) kalendarzach znajduje się również wykaz z terminarzem jarmarków w Gdańsku i w całych Prusach Królewskich, a także lista miast na terenie całej Europy, z którymi Gdańsk miał połączenia pocztowe. W obu też egzemplarzach karty kalendarium poprzedzielane są kartami czystymi na osobiste notatki właścicieli, którzy (co widać po licznych zapiskach) skwapliwie korzystali z tej możliwości.

Akcent gdański mają również dwa egzemplarze „Historisch-genealogischer Kallender auf Gemein Jahre...”. Te popularne w drugiej połowie XVIII w. kieszonkowe kalendarze produkowała znana berlińska oficyna J. F. Ungera. Charakterystyczne było zamieszczanie po kalendarium rozpraw historycznych poświęconych określonej wydarzeniu lub krajowi, a także licznych zestawień i wykazów dotyczących władców i innych wybitnych osobistości ówczesnego świata. Posiadane egzemplarze dotyczą lat 1797 i 1799. Pierwszy zawiera zarys dziejów Polski od roku 1572, drugi – opis słynnej nocy św. Bartłomieja. W obu zaś są miedzioryty pochodzącego z Gdańska Daniela Chodowieckiego (1726-1801), należącego do najwybitniejszych w XVIII w. rytowników i ilustratorów książek. Jedną z tych rycin przedstawia słynną ucieczkę z Gdańska króla Stanisława Leszczyńskiego w czerwcu 1734 roku.

Antoni Kakareko

Do 9 grudnia gdańska hala przy Kołobrzeskiej 61 była niezdobytą twierdzą AZS, swoistym symbolem zwycięstwa i bardzo dobrej, zaciętej gry. Jednak jak to w życiu bywa, nic nie trwa wiecznie

RAZ NA WOZIE a raz pod

Akademicki Związek Sportowy UG

Zespół AZS UG rozpoczął w październiku rozgrywki w pierwszej lidze koszykówki kobiet. Po czterech meczach pierwszej kolejki spotkań AZS, z dwoma zwycięstwami i dwiema porażkami, zajmował trzecie miejsce w tabeli grupy „D”. Na półmetku drugiej kolejki, po trzech meczach rewanżowych gdańskie koszykarki znalazły się na pierwszej pozycji. Trzeba jednak dodać, że dwa zespoły – Nova Trading VIII Toruń oraz prowadzący przez większą część rozgrywek drużyna Kadusu Bydgoszcz, mają do rozegrania po dwa zaległe mecze.

Pierwszy mecz drużyna AZS UG rozegrała z potencjalnie słabszym od siebie zespołem Nova Trading VIII Toruń. Tym razem podopieczne **Wojciecha Oleszkiewicza** przekonały się na własnej skórze, iż słabsze zespoły także potrafią sprawiać niespodzianki. Zawodniczki AZS popełniły zbyt dużo błędów i mimo iż były zespołem grającym lepiej (przez pewien czas prowadziły znaczną liczbą punktów), ostatecznie przegrały 57:65. Po spotkaniu, z podrażnioną dumą zgodnie twierdziły, że powinny ten mecz spokojnie wygrać. Usprawiedliwieniem może być fakt, że od tego sezonu w drużynie AZS grają cztery nowe zawodniczki i chyba w tym meczu zabrakło zespołowi zgrania. Ten zimny prysznic na tyle zmotywował gdańską drużynę, że już tydzień później, po bardzo dobrej, zaciętej walce wygrały przed własną publicznością z SKK Hit Kobylnica 84:64.

Radość po zwycięstwie trwała jednak krótko. Po tej 20-punktowej wygranej przyszedł czas na kolejną porażkę. Na wyjeździe podopieczne **Wojciecha Oleszkiewicza** nie poradziły sobie z ówczesnym liderem grupy „D” – Kadusem Bydgoszcz. Mimo starań zawodniczek drużyna AZS UG przegrała 65:94. Zespół z Bydgoszczy kontrolował grę przez wszystkie kwarty meczu. – *Dałyśmy z siebie wszystko, ale na ten moment tylko na tyle było nas stać* – skomentowała grę swojej drużyny **Karolina Szlachta**, jedna z najsilniejszych zawodniczek w AZS UG.



Fot. AZS UG

Karolina Szlachta przymierza się do rzutu

Jednak i tym razem porażka pomogła zespołowi z Gdańska w mobilizacji. Ponownie na własnym parkiecie AZS wysoko wygrał z Kotwicą Kołobrzeg 83:53 i tym samym zakończył pierwszą kolejkę rozgrywek, plasując się na trzecim miejscu w grupie. W meczu z Kotwicą dziewczyny pokazały po prostu klasę. Wyraźnie górowały nad przeciwnikiem. Szybkie, efektywne akcje, ostra gra i waleczność – to wszystko mogła oglądać zgromadzona w gdańskiej hali publiczność. Bardzo dobrze grały także w obronie, czego zabrakło w tym przegranym meczu z Kadusem Bydgoszcz. – *Mecz ten elektryzował, budził niepewność wśród zawodniczek i nie tylko. Znane były już nam umiejętności i potencjał wszystkich zespołów z grupy „D” pierwszej ligi, nie znaliśmy jeszcze zespołu z Kołobrzegu. Teoretycznie, patrząc na wyniki innych spotkań w grupie, byliśmy faworytem w meczu, ale jak mówi powiedzenie „słabe drużyny interesują się tylko statystykami”. My nie zwracaliśmy na to uwagi – powiedział po spotkaniu z Kołobrzegiem trener **Andrzej Cieplik**. Jedyne, co może martwić, to słaba skuteczność rzutowa niektórych zawodniczek i nadal dość duża liczba strat, które w rezultacie powinny być przez zawodniczki drużyny prze-*

ciwnej zamieniane na punkty w akcjach ofensywnych, czego na szczęście dla AZS nie wykorzystywały bez litości zawodniczki z Kołobrzegu. Tak zakończyła się pierwsza część rozgrywek.

Rewanż

Zawodniczki nie miały zbyt dużo czasu na odpoczynek. Już pod koniec listopada rozpoczęły się rewanże. Drugą kolejkę AZS miał rozpocząć meczem z drużyną Nova Trading VIII Toruń, lecz wprowadzona w tym czasie żałoba narodowa uniemożliwiła rozegranie go.

Kolejny mecz, już bez żadnych przeszkód, zawodniczki AZS UG rozegrały na wyjeździe z zespołem SKK Hit Kobylnica. Podobnie jak w pierwszym meczu z tą drużyną podopieczne **Wojciecha Oleszkiewicza** bez większych problemów odniosły kolejne, pewne zwycięstwo 74:43. Choć mecz zakończył się ponadtrzydziestopunktową przewagą gdańszczanek, nie oznacza to jednak, że na parkiecie hali w Kobylnicy zabrakło emocji. Przez pierwsze dwie kwarty zawodniczki Kobylnicy rozgrywały zaciętą, wyrównaną walkę. W pewnym momencie doprowadziły nawet do remisu. Jednak wraz z

DOKOŃCZENIE NA STR. 28



Fot. AZS UG

Raz na wozie...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 27

pierwszym gwizdkiem trzeciej kwarty rozpoczęła się dominacja zawodniczek AZS. Wyraźnie przejęły kontrolę nad przebiegiem spotkania i nie oddały inicjatywy do końca meczu. W starciu z Kobylnicą szansę współudziału w zwycięstwie dostała każda z zawodniczek AZS, ale na szczególną pochwałę zasłużyły **Agnieszka Golemska**, która zdobyła najwięcej punktów dla AZS (24), oraz **Aleksandra Lampart**, której nikt nie był w stanie zatrzymać pod koszem. Do pełni szczęścia zabrakło kilku sekund. Pod koniec spotkania nastąpił dość przykry incydent – Karolina Szlachta zderzyła się z jedną z zawodniczek Kobylnicy. Starcie to było na tyle silne, że przez dłuższą chwilę nie była ona w stanie sama podnieść się z parkietu. Na domiar złego organizatorzy spotkania nie zadbali o to, by na hali był obecny lekarz. Tę lekkomyślność organizatorów z Kobylnicy można skomentować tylko krótko i dobitnie – to skandal! Takie sytuacje nie mogą wystąpić na tak poważnych rozgrywkach, jakimi są pierwszoligowe spotkania.

Do 9 grudnia gdańska hala przy Kołobrzeskiej 61 była niezdobytą twierdzą AZS, swoistym symbolem zwycięstwa i bardzo dobrej, zaciętej gry. Jednak jak to w życiu bywa, nic nie trwa wiecznie. Mimo iż podczas tego sobotniego wieczoru zawodniczki AZS UG Gdańsk bezapelacyjnie zagrały najlepszy mecz w tym sezonie, nie zdołały

pokonać swojego najgroźniejszego rywala – drużyny Kadusa Bydgoszcz. Tym samym przegrały po raz pierwszy w tegorocznych rozgrywkach na własnym parkiecie 71:79. Podopieczne Wojciecha Oleszkiewicza rozpoczęły ten mecz dość nerwowo. Było to widać w dość chaotycznej, niedokładnej grze, a także stało się przyczyną objęcia prowadzenia przez Kadus. Wielokrotnie w ciągu tych pierwszych minut z ławki AZS dało się słyszeć słowa: „Spokój dziewczyny, spokój”. Jednak po kilku minutach gdańszczankom udało się osiągnąć swoje tempo gry i dzięki rzutom za trzy po pierwszej kwarcie schodziły z parkietu, prowadząc 22:15. Druga kwarta obfitowała w pełne energii, żywiołowe, szybkie akcje. Aż nie chciało się wierzyć, że jeszcze kilka tygodni temu ten sam AZS przegrał w Bydgoszczy, i to blisko 30 punktami. Niestety, trzecia kwarta w wykonaniu AZS ostudziła zapał wszystkich zbyt śpiesznych optymistów. W grę gdańszczanek wkraść się bałagan. Chyba zbyt szybko uwierzyły one w to, że zwycięstwo mają już praktycznie zapewnione. To chwilowe rozluźnienie kosztowało AZS UG utratę bezpiecznej, kilkupunktowej przewagi. W konsekwencji w ostatniej części meczu rywalizacja rozpoczęła się niejako od nowa – bo od stanu remisu 56:56. Gra znów stała się bardzo chaotyczna, gdańskie zawodniczki popełniały zbyt dużo błędów, co bezlitośnie wykorzystywały bydgoszczanki. To one przejęły kontrolę nad przebiegiem meczu i w pewnym momencie prowadziły nawet dwunastoma punktami. W końcowych minutach spotkania, na krótko, zgromadzona w gdańskiej hali publiczność na nowo odzyskała wiarę w zwycięstwo. Dzięki składnym akcjom i dwóm rzutom za trzy AZS zmniejszył dystans do bydgoszczanek do pięciu punktów. Jednak do zwycięskiego finału zabrakło czasu i sił, a także, co trzeba podkreślić, odrobiny szczęścia.

Jak powiedział kiedyś Aleksy Tołstoj – „Sportsman wie, że klęska jest przedprożem zwycięstwa”. Taką dewizę wzięły sobie mocno do serca koszykarki AZS UG Gdańsk i już w następnym meczu, podobnie jak w pierwszej kolejce spotkań, zrewanżowały się za tę niezasłużoną porażkę na własnym parkiecie z drużyną z Bydgoszczy. W meczu wyjazdowym pokonały zespół Kotwicy Kołobrzeg 71:41.

Drużyna AZS UG Gdańsk w pierwszej lidze gra już drugi sezon. W poprzednich rozgrywkach podopieczne Wojciecha Oleszkiewicza zajęły trzecie miejsce w grupie i nie awansowały do dalszej części turnieju. W tym



Fot. AZS UG

Justyna Żuk w akcji

roku wierzą, że będzie lepiej. Ich celem jest zajęcie drugiego miejsca w grupie – gdyż właśnie dwa pierwsze zespoły uzyskują możliwość grania w następnym etapie rozgrywek. Jeśli się uda, to jak powiedziała jedna z zawodniczek AZS Aleksandra Chojnowska, dziewczyny „uśmiechną się do sponsorów”. – *W tej chwili można powiedzieć, że gramy „charytatywnie”. Naszą nagrodą jest satysfakcja i dobre słowo od trenera* – dodała Aleksandra Chojnowska.

Do zakończenia drugiej kolejki spotkań drużynie AZS pozostał tylko jeden mecz – ten przełożony z powodu żałoby narodowej pojedynkę z koszykarkami Novej Trading VIII Toruń. Pierwszego spotkania z tym zespołem, które rozpoczęło tegoroczną przygodę gdańskiej drużyny w pierwszej lidze, podopieczne trenera Oleszkiewicza nie wspominają najlepiej. Nadszedł czas, by się zrewanżować za tę porażkę. Zwłaszcza że jeśli uda się ten mecz wygrać, drużyna gdańskiego AZS może być niemalże pewna awansu do kolejnego etapu rozgrywek. Zespół AZS UG, mimo że nie składa się ze zbyt wysokich zawodniczek (średnia wzrostu wynosi ok. 180 cm), ma jednak inne walory, które mogą pomóc w osiągnięciu korzystnego wyniku. Same zawodniczki uważają, że są to przede wszystkim umiejętność gry 1:1, indywidualnej obrony, waleczność i wytrzymałość. Niezwykle ważnym atutem jest także fakt, że ten ostatni mecz zawodniczki AZS rozegrają na własnym parkiecie. Czy to wystarczy, by pokonać zespół z Torunia i zapewnić sobie wyjście z grupy? Okaże się to 13 stycznia na Kołobrzeskiej 61.

Aleksandra Waśko
studentka II roku socjologii



Fot. AZS UG

Instytut Chirurgii AM z Instytutem Chorób Wewnętrznych AM w Gdańsku przy ul. Prof. Z. Kieturakisa 1.

POGOTOWIE RATUNKOWE.
Gdańsk-Wrzeszcz — nagłe wy-
padki tel. 41-10-00, zachorowa-
nia i inne zgłoszenia tel.
32-36-14; 32-39-24 999.

NUMERY TELEFONÓW ALARMOWYCH komend straży pożarnych; Gdańsk. Sopot. Gdynia. Pruszcz Gdański — 998.

**TELEFONICZNA PORAD-
NIA JEZYKOWA** UG czynna
codziennie (z wyj. sob.
i niedz.) w g. 13-15, tel. 41-15-15.



OLONISTYKI DAŃSKIEJ DZIEJE



PANSTWA WYŻSZA SZKOŁA

Semestr 1)

Wiek i imię ucznia	Tytuł wykładu, ćwiczenia lub seminarium	Liczba godzin
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	2
Polak	Wstęp do historii	1
Wojciech	Wstęp do historii	



UNIwersytecka

PISMO SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ UNIwersYTETU GDAŃSKIEGO

- COMIESIĘCZNA
DAWKA INFORMACJI
- DARMOWA, LEGALNA
NIE UZALEŻNIA
- WYDANIE INTERNETOWE
<http://gazeta.univ.gda.pl>

